

# ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ  
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU  
NR 43, MARZEC 2010 • PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000

---

*10 lat „Zeszytów Jagiellońskich”*

**MUZEUM LITERATURY im. Adama Mickiewicza**  
w Warszawie **HONOROWYM PATRONEM** projektu  
*Urodzeni w niewoli – dzieciom Niepodległej*



*100-lecie urodzin Stefana Themersona*  
*pisarza, filozofa, filmowca, kompozytora*  
*najstynniejszego w świecie absolwenta Jagiellonki*



*Specjalne wydanie „Zeszytów Jagiellońskich”  
z okazji 100-lecia urodzin Stefana Themersona,  
które przypadło 25 stycznia br.*

***Prezentujemy twórczość i refleksje o twórczości Themersona.***



*Stefan Themerson*

**Na okładce: Drew Hewitt – portret Stefana Themersona, [www.photoblog.pl](http://www.photoblog.pl)**

**Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego  
im. Króla Władysława Jagielly w Płocku**

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20  
lwjszkola@jagiellonka.plock.pl;

Opiekun merytoryczny projektu: Tomasz Zbrzezny. Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć, [wkopec1@wp.pl](mailto:wkopec1@wp.pl)  
Zespół redakcyjny: członkowie Międzyszkolnego Klubu Myśli Polskiej.

# Kim był Stefan Themerson?



**Urodził się w Płocku 25 stycznia 1910 roku.**

**W roku 1920 rozpoczął naukę w ówczesnym I Polskim Gimnazjum Męskim im. Króla Władysława Jagiełły. Maturę zrobił w roku 1928.**

**Był artystą wszechstronnym.**

W okresie międzywojennym zrealizował wspólnie z żoną Franciszką **kilka niezwykłych filmów awangardowych**  
m.in. *Europa*, 1932, *Polish gothic*, 1937, *Przygoda człowieka poczciwego*, 1937

**był poetą, twórcą koncepcji poezji semantycznej**  
zbiór *Dno nieba*, Londyn 1943; *Collected Poems*, Londyn 1997,  
*Jestem czasownikiem czyli zobaczyć świat inaczej*, 1993

**był prozaikiem** piszącym po angielsku i po polsku  
(m.in. powieści *Przygody Pędrka Wyrzutka*, Londyn 1951, 1954, Warszawa 1958, 2002;  
*Wykład profesora Mmaa*, Londyn 1953, Warszawa 1958, 2003, *Kardynał Pölätüo*, 1961,  
*Euklides był osłem*, 1986).

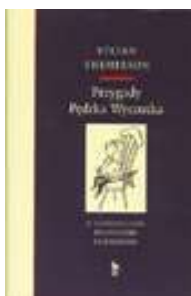
**był autorem czytanek w przedwojennych podręcznikach szkolnych**

**był autorem książek dla dzieci**  
(m.in. *Narodziny liter*, *Historia Felka Strąka* (1931), *Nasi ojcowie pracują* (1933),  
*Pan Tom buduje dom* (1938), *Przygody Marcelinka Majster-Klepki*)

**był eseistą, filozofem, kompozytorem,**  
**twórcą „oper semantycznej” *Święty Franciszek i wilk z Gubbio***  
**wraz z żoną prowadził w Londynie wydawnictwo *Gaberbochus Press***

# „Przygody Pędrek Wyrzutka”

(Fragmenty z Czytelnia.Onet.pl)



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pędrek Wyrzutek był sobie Pędkiem Wyrzutkiem, ludzie jednak myśleli, że w nim jest coś psiego, psy zaś były zdania, że w nim jest coś człowieczego.

I kiedy szedł drogą, która wiodła od miasta, z którego wyszedł, do którego szedł, ludzie, jakich spotykał, przystawali i wołali za nim: "Póđ tu, Pędrek!"; i bardzo mu było nieprzyjemnie, bo niby co to za takie zaczepianie przez kogoś, kto się nawet nie raczył przedstawić.

A psy, jakie spotykał po drodze, która wiodła od miasta, z którego wyszedł, do miasta, do którego szedł, biegły ku niemu, machały ogonami i stawały na tylnych łapach, żebrząc. Więc bardzo mu było nieprzyjemnie, bo nie miał nic, co by im mógł dać.

Zaś ryby-piły, które wychylały ponad wodę swe zębate nosy, tam gdzie droga prowadziła wzdłuż brzegu morskiego, myślały, że w nim jest coś ze słowika, i dziwiły się, dlaczego nie śpiewa: "Fiu fiut!"

Aż wreszcie kiedy pewien kot pomyślał, że w nim jest coś z ryby, i próbował go zjeść, Pędrek Wyrzutek bardzo się bardzo bardzo znienieniecierpliwiał i pierwsze pytanie, jakie zadał, kiedy doszedł do miasta, do którego szedł, było:

- Czy jest tu ktoś mądry w tym mieście?

- Najmądrzejszą osobą w mieście - odrzekli mu - jest stary wielbłąd, który wykłada na Uniwersytecie.

Więc Pędrek Wyrzutek poszedł do Uniwersytetu, wprost do gabinetu Wielbłąda, i rzekł:

- Dzień dobry Panu Profesorowi! Nazywam się Pędrek Wyrzutek.

- Dzień dobry! - odrzekł Wielbłąd. - Ach Aha Oho.

- Przepraszam bardzo, ale nie dosłyszałem - powiedział Pędrek Wyrzutek.

- Ach Aha Oho - powtórzył Wielbłąd.

- Przepraszam bardzo, ale nie bardzo rozumiem - powiedział Pędrek Wyrzutek.

- Nazwiska są po to, żeby je znać, a nie po to, żeby je rozumieć - odrzekł Wielbłąd. - Moje nazwisko jest: Ach Aha Oho! Nie sądzi pan, że mi z nim do twarzy? Bardzo wygodne nazwisko. Można je wymówić na dwadzieścia siedem różnych sposobów. "Ach" można wymówić ze zdziwieniem: "Ach?!" albo z radością: "Ach!", albo z żalem: "Ach...!"; "Aha" można wymówić przytakując: "Aha..." albo tryumfalnie: "Aha!", albo kpiąco: "Aha!..."; a "Oho" można odchrząknąć, żeby zwrócić na coś uwagę: "Oho!..." albo żeby ostrzec przed czymś: "Oho!", albo filuternie "Oho...!"

- Ja chciałem Pana Profesora zapytać, kto ja jestem - powiedział Pędrek Wyrzutek.

- Ach! - zachnął się Wielbłąd. - to wcale nie jest pytanie. To jest Oznajmienie, a nie Pytanie. Jeżeli chcesz wiedzieć, kto jesteś, powinieneś spytać wprost: "Kto ja jestem?"

- Kto Pan Profesor jest? - zdziwił się Pędrek Wyrzutek.

- Ja jestem Ach Aha Oho, Wielbłąd i Profesor. Ja jestem Cały Świat minus Cały-Świat-oprócz-mnie. Oto co jestem! - odrzekł Wielbłąd szybko.

- Ale kto ja jestem? - zapytał Pędrek Wyrzutek.

- Ty jesteś Pędrek Wyrzutek. Ty jesteś Cały Świat minus Cały-Świat-oprócz-ciebie. Oto co jesteś! - rzekł Wielbłąd. I dodał: - Dziwne, że sam tego nie wiesz.

- Owszem, wiem - odrzekł Pędrek Wyrzutek. - Ale ludzie, ilekroć ich spotykam na drodze, zawsze myślą, że we mnie jest coś psiego; psy myślą, że we mnie jest coś człowieczego; ryby-piły myślą, że we mnie jest coś słowiczego; a koty myślą, że we mnie jest coś z ryby, i pewien kot rzucił się na mnie niedawno i chciał mnie zjeść, i muszę przyznać, że mam tego dosyć i chciałbym wiedzieć, co ja jestem, Panie Profesorze.

- Jesteś tym, co osiągnąłeś! - powiedział Wielbłąd. - Co osiągnąłeś w swoim życiu?

- Nic - odpowiedział Pędrek Wyrzutek.

- Zatem jesteś Nic - rzekł Wielbłąd.

Pędrekowi nie bardzo się to podobało.

- Właściwie to nie tak zupełnie nic. Pewnego razu napisałem bardzo krótki wiersz.

- Tylko mi go czasami nie czytaj! - wykrzyknął Wielbłąd. I dodał: - Czy miał powodzenie?

- Nie wiem - odparł Pędrek Wyrzutek.

- To niedobrze - rzekł Wielbłąd. - Powinieneś wiedzieć. Ponieważ, jeżeli twój wiersz będzie miał powodzenie, to ludzie powiedzą, że jesteś człowiek, psy powiedzą, że jesteś pies, ryby powiedzą, że jesteś ryba, a koty powiedzą, że jesteś kot. Jeżeli zaś nie będzie miał powodzenia, to ludzie powiedzą, że jesteś pies, psy powiedzą, że jesteś ryba, ryby powiedzą, że jesteś kot, a koty powiedzą, że jesteś wielbłąd.

- Ale czym ja naprawdę jestem ? - spytał Pędrek Wyrzutek.

- Jesteś tym, co jesz! - odpowiedział Wielbłąd.

- Ja jem wszystko - powiedział Pędrek Wyrzutek.

- Zatem jesteś Wszystko - odparł Wielbłąd. I podając mu talerz, na którym leżała garść trawy, dodał: - Poczęstuj się, proszę.

- Miałem na myśli Wszystko, z wyjątkiem trawy - powiedział Pędrek Wyrzutek.

- W takim razie jesteś Wszystkim, z wyjątkiem wielbłąda! - odrzekł Wielbłąd. Po czym przysunął talerz z powrotem ku sobie, włożył parę źdźbeł w usta, roztarł je zębami, przełknął, mlasnął językiem i zaczął śpiewać:

Gdzie błędzisz, moja wielbłądko?!  
Przyjdź! Zjedz ze mną wiązkę  
trawy.  
O! Uwiel-  
biona wiel-  
biona wiel-  
biona wiel-  
błądko, wiel-  
błądko!  
Nie ma straw-  
niejszej po-  
trawy!

- Czy to pana własny wiersz, Panie Profesorze? - spytał Pędrek Wyrzutek.

- Nie - odrzekł Wielbłąd. - To jest bardzo dobry wiersz.

- Przypuszczam, że Pan Profesor wyklada poezję - rzekł Pędrek Wyrzutek.

- Nie - odparł Wielbłąd. - Ja lubię poezję. Ale wykładam o elektryczności.

- Ale dlaczego - rzekł Pędrek Wyrzutek - jeżeli wolno mi zapytać, dlaczego nie wyklada pan poezji, jeżeli ją pan lubi?

- To proste - odpowiedział Wielbłąd. - Widzisz, za wykłady o poezji płacą tu nierozłupanymi orzechami. A ja nie mogę jeść nierozłupanych orzechów. Natomiast za wykłady o elektryczności płacą trawą. A ja lubię trawę. Zatem wykładam o elektryczności.

- Och! A czy mógłby mi Pan Profesor powiedzieć, za co tu płacą chlebem i masłem, i mlekiem ?

- Oczywiście! Chlebem tu płacą za kopanie dołków w ziemi, masłem płacą za wyrównywanie ziemi, a mlekiem płacą za odnoszenie szpadli i łopat do szopy.

- Bardzo panu dziękuję, Panie Profesorze - rzekł Pędrek Wyrzutek i pożegnał się z Wielbłądem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Na samym początku Rozdziału Piątego droga się kończyła i zaczynał się las i na skraju tego lasu, tam gdzie droga się kończyła, wisiała tablica z napisem:

STAN WOJENNY  
WEJŚCIE DO LASU WYŁĄCZNIE  
NA WŁASNĄ  
ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Pędrek Wyrzutek jednak nie słyszał ani huku dział, ani wybuchów bomb. Wprost przeciwnie, jedyny głos, jaki go doszedł, brzmiał bardzo przyjaźnie i zdawało się, że spływał z góry, sponad gałęzi drzew ściskających się nawzajem za swe gęste, zielone palce.

- Co tam robisz na dole, na parterze? - spytał głos ów.

- Chodzę - rzekł Pędrek Wyrzutek.

- Och, nie bądź głupi, mój drogi! - rzekł głos. - Tam, na dole, są ludzie. Przenieś się lepiej tu, na pierwsze piętro. Tu można spacerować nie gorzej niż po ziemi - i Pędrek Wyrzutek ujrzał długą

małpią rękę, która opuściła się z góry ku niemu. Ujął ją i wdrapał się z jej pomocą na górę, pomiędzy gałęzie pierwszego piętra.

- Nazywam się Monna Antymagatta - rzekła Małpa.
- Nazywam się Pędrek Wyrzutek - rzekł Pędrek Wyrzutek.
- Idę właśnie do teatru - rzekła Monna Antymagatta. - Czy chciałbyś pójść ze mną?
- O, z przyjemnością! - powiedział Pędrek Wyrzutek. I spytał: - A jaki to teatr? Opera?
- Nie - odrzekła Monna Antymagatta.
- Balet? - spytał Pędrek Wyrzutek
- Nie - odrzekła Monna Antymagatta.
- Teatr dramatyczny? - spytał Pędrek Wyrzutek.
- Nie - odrzekła Monna Antymagatta.
- Komedia? - spytał Pędrek Wyrzutek.
- Nie - odrzekła Monna Antymagatta.
- No to może kabaret? - spytał Pędrek Wyrzutek.
- Och, nie, nie, nie! - odrzekła Monna Antymagatta. - To jest Teatr Wojenny.
- A... - rzekł Pędrek Wyrzutek i oboje zaczęli skakać z gałęzi na gałąź, aż dotarli do wielkiej polany.

Polana była okrągła, wysokimi drzewami otoczona. Gałęzie tych drzew rosły w górę tak jak stopnie w amfiteatrze, coraz wyżej i coraz dalej, to znaczy im dalej od środka polany, tym wyżej rosły, tak że ten, kto siedział bliżej, siedział niżej i nie zasłaniał polany głową temu, kto siedział dalej i wyżej.

- Czy trzeba kupić bilety? - spytał Pędrek Wyrzutek.

- O to się nie kłopotz! - rzekła Monna Antymagatta. I kiedy mijali kasę, która mieściła się na czubku starego dębu, Monna Antymagatta pokazała legitymację z napisem: PRASA.

Tysiące małp i małpisonów siedziało wokół polany, na ponumerowanych gałęziach. Rozmawiały bez ustanku, ssały cukierki i czytały gazety. Od czasu do czasu spoglądały w dół, na polanę i wołały: "Brawo!" albo: "Fujara!"

W środku areny stała furtka. Ściany ani płotu, ani ogrodzenia żadnego nie było, tylko furtka. Samotna. I dwaj ludzie. Jeden po jednej stronie furtki, drugi po drugiej, stali i pili piwo.

- Czy mogłaby mi pani powiedzieć, kto to są ci dwaj tam...? - spytał Pędrek Wyrzutek.
- To są nieprzyjaciele - rzekła Monna Antymagatta.

- Czyi? - spytał Pędrek Wyrzutek.

- Swoi - rzekła Monna Antymagatta.

- Czyżby? - spytał Pędrek Wyrzutek. - Przecież się nie biją ze sobą.

- Nie biją się - rzekła Monna Antymagatta - ponieważ są żołnierzami.

Pędrek Wyrzutek zastanawiał się przez chwilę. A potem rzekł:

- Sądziłbym raczej, że jeżeli są nieprzyjacielskimi żołnierzami, to nie powinni pić piwa ze sobą.

- Dlaczego? - spytała Monna Antymagatta.

Ponieważ to może być żenujące: najpierw pić piwo ze sobą, a potem się bić.

- Och! Jaki ty jesteś śmieszny! - wykrzyknęła Monna Antymagatta. - Przecież żołnierze nie są tu wcale po to, żeby się bić. Żołnierze są po to, żeby prznosić furtkę z jednego miejsca na drugie, w te i we w te po całej polanie.

- Kto w takim razie się bije, jeżeli nie żołnierze? - spytał Pędrek Wyrzutek.

- Ci dwaj panowie tam... - rzekła Monna Antymagatta i palcem pokazała jednego jegomościa, który był Naukowcem, miał Długą Białą Brodę, Okulary i znajdował się na jednym końcu polany; oraz drugiego jegomościa, który też był Naukowcem, miał Długą Czarną Brodę, Okulary i stał na drugim końcu polany.

Obaj Naukowcy wydawali głośnie okrzyki, to znaczy jeden Naukowiec wydawał głośnie okrzyki i drugi Naukowiec wydawał głośnie okrzyki, to znaczy pierwszy Naukowiec okrzykami swoimi starał się zagłuszyć okrzyki Drugiego Naukowca, podczas gdy Drugi Naukowiec okrzykami swoimi starał się zagłuszyć okrzyki Pierwszego Naukowca. A potem Pierwszy Naukowiec, ten z Białą Brodą, rozczapierzył palce obu dłoni, zgiął ręce w łokciach, nogi w kolanach, zamachał nimi gwałtownie i dziko i, jednocześnie, wrzaskiem głośnym następujące dziwne słowa naukowe zaintonował:

HYDROCETYDYNA FEDRYNA SŁONINA  
ŻELAZEK SREBRA KAKODYLATUM  
MROŻONA WODA DYSTYLATA  
RUBRUM DODEKAHEDRON!

- i nagle pęk srebrnych promieni zabłysnął, przedarł się przez furtkę i, natychmiast, cała polana po drugiej stronie furtki zajęła się ogniem i spłonęła w pół sekundy. Wtedy jeden z dwóch żołnierzy wziął furtkę na plecy i przetransportował ją na tę zgorzałą część polany, która była teraz cała zamieniona w popiół.

- Brawo! - krzychały małpy wychylając się w dół ze swoich gałęzi.

- Fujara! - krzychały małpiszony.

A wtedy Naukowiec z Czarną Brodą rozczapierzył palce obu dłoni, zgiął ręce w łokciach, nogi w kolanach, zamachał nimi i wrzasnął:

ACYDUM SALICYLIKUM  
DI-AMINO FOTOGRAFIKUM  
ZINZI AZO ALFA ALFA...

- przerwał na ułamek sekundy, a potem głosem gromkim zakończył:

RUBRUM IKOZAHEDRON! - i w tej chwili złote promienie przedostały się przez furtkę i natychmiast po drugiej stronie polany wszelki ruch przymarł, wszelki dźwięk zamarł, wszystek kwiat obumarł, wszystek zwierz umarł, wszystek owad wymarł i ptak wszystek zmarł. Wtedy drugi z dwóch żołnierzy wziął furtkę na plecy i przeniósł ją na tę martwą stronę polany.

- No to już możemy iść i napisać sprawozdanie do gazety - rzekła Monna Antymagatta.

Pędrak Wyrzutek zdziwił się, że całe to przedstawienie nie trwało dłużej niż parę minut.

- Czy to już wszystko? - spytał.

- Tak - rzekła Monna Antymagatta. - Już po wszystkim. Przynajmniej na dzisiaj. Polana zniszczona już jest doszczętnie, a ludzie nie mają zwyczaju bić się na zniszczonych polanach. Jutro znajdą sobie świeżą polankę, łączkę albo trawkę i przeniosą się na nią, żeby się dalej bić.

Kiedy opuszczali teatr, mały ptaszek o bardzo długich skrzydłach przysiadł tuż przed nimi na gałęzi i rzekł:

- Ćwir?

- Bardzo dobrze, dziękuje pani, panno Motacyllido - rzekła Monna Antymagatta. I dodała od siebie: - Ćwir?

Bardzo dobrze, dziękuje pani, pani Monno Antymagatto - rzekł ptaszek i, zwracając głowę w stronę Pędraka Wyrzutki, dodał: - Ćwir?

- Bardzo dobrze, dziękuje pani, panno Motacyllido - odpowiedział Pędrak Wyrzutek i dodał: - Ćwir?

- Bardzo dobrze, dziękuję panu, panie... - Panna Motacyllida urwała nagle i spojrzała pytająco na panią Monnę Antymagattę.

- Ten pan nazywa się Pędrak Wyrzutek - rzekła Monna Antymagatta.

- Bardzo dobrze, dziękuję panu, panie Pędrku Wyrzutku - powtórzyła panna Motacyllida i odfrunęła.

- Bardzo miły ptaszek - rzekła Monna Antymagatta.

- Bardzo - przyznał Pędrak Wyrzutek.

- I taki nieszcześnieśliwy! - rzekła Monna Antymagatta. - Biedne stworzenie! Jej gniazdko znajdowało się na tej polanie, wie pan? I na pewno zostało doszczętnie zniszczone; i, na dodatek, ktoś, w kim była zakochana, ożenił się z innym ptaszkiem; i, na dodatek, do tych wszystkich nieszczęść, ma ból zęba.

- Czy ptaki mają zęby? - spytał Pędrak Wyrzutek.

- Nie - rzekła Monna Antymagatta. - Ale mogą mieć ból zębów.

- Ale jeżeli jest taka nieszczęśliwa, to dlaczego powiedziała, że się ma bardzo dobrze? Kłamała? - spytał Pędrak Wyrzutek.

- Och, nie, nigdy w życiu! - rzekła Monna Antymagatta. - Ona naprawdę ma się bardzo dobrze wtedy, kiedy jest nieszczęśliwa. Śpiewa tak błogo wtedy, kiedy jest nieszczęśliwa. Co, zresztą, zgadza się z moją teorią, która dowodzi, potwierdza i przekonywa, że trzeba mieć ból zęba i w ogóle być nieszczęśliwym, żeby móc stworzyć prawdziwe dzieło sztuki.

- Ja nie chcę się wtrącać - rzekł Pędrak Wyrzutek nieśmiało - ale... ale... nie sądzę, że to jest zgodne z... prawdziwym... stanem... rzeczy...

Monna Antymagatta zwiśla w dół na jednej ze swych czterech długich rąk i spytała chłodno:

- Co takiego ńnie jest, według ppana, zgodne z pp prawdziwym stanem rzeczy?

- To - powiedział Pędrak Wyrzutek - że ptaki śpiewają piękniej wtedy, kiedy mają ból zębów.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Monna Antymagatta, głosem pełnym najczarniejszej pogardy. - Kimże to jesteś, smarkaczu, że mi się tu ośmielasz wypowiadać przeciwko mojej teorii, znanej na cały

świat pod nazwą: "Ból Zęba a Sztuka"? Kimże to jesteś, że mi się tu ośmielasz przeciwstawiać, mnie! najbardziej poczytnemu krytykowi sztuki we wszystkich gałęziach? Gadaj! Kimże jesteś, o ty, niegodne, niewdzięczne stworzenie?!

- Niestety - rzekł Pędrek Wyrzutek - ja nie bardzo dobrze wiem, kim jestem.

- Kimkolwiek byś był, precz z tobą! - krzyknęła Monna Antymagatta nie od wo łałnie.

Więc Pędrek Wyrzutek rzekł:

- Ćwir! - które to słowo znaczyło nie to, co chciał powiedzieć. Ponieważ: "Ćwir" znaczy: "Jak się Pan/Pani miewa?" A on chciał być powiedzieć: "Do widzenia". Więc powinien być powiedzieć "Fiut", a nie: "Ćwir". Ponieważ nie: "Ćwir", a: "Fiut" znaczy: "Do widzenia". Ale powiedział, co powiedział, i poszedł.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszedł do Rozdziału Siódmego i natychmiast natknął się na małego zafrasowanego człowieczka, który stał na skraju drogi i tak jakby zastanawiał się nad czymś. Mały zafrasowany człowieczek miał długą brodę, zaplecioną w warkocz z kokardą na końcu. Poza tym miał raczej nieprzyjemny zwyczaj wsadzania palca wskazującego do dziurki w swoim własnym nosie.

- Wybacz pan, że go zagabuję - rzekł Mały Zafrasowany Człowieczek - byłbym jednak niewymownie panu zobowiązany, gdyby pan mógł mi powiedzieć, czy to jest dobra droga?

- Żeby dojść dokąd? - spytał Pędrek Wyrzutek.

- Naprzód, oczywiście! - rzekł Mały Zafrasowany Człowieczek.

- To zależy... - Pędrek Wyrzutek zaczął, ale Mały Zafrasowany Człowieczek przerwał mu i rzekł szybko:

- Och, nie, proszę pana! To nie zależy od niczego, zupełnie od niczego! Pani Pelagia Pellas pouczyła mnie właśnie, że jest tylko jedna droga, która prowadzi naprzód, i drogą tą każdy podążać powinien!

- Pellas? - rzekł Pędrek Wyrzutek. - Pelagia Pellas? Nigdy o niej nie słyszałem.

Mały Zafrasowany Człowieczek patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Pani Pelagia Pellas - rzekł - jest osobą, która musi używać chustki do nosa, ponieważ nie może zmieścić w nim ani jednego ze swych ośmiu palców. Jej palce są tak grube, a jej nozdrza są tak cienki, zupełnie inaczej niż na przykład palce i nozdrza pana Okolejaja.

- A kto zacz jest pan Okolejaj? - spytał Pędrek Wyrzutek.

- Pan Okolejaj? - powtórzył Mały Zafrasowany Człowieczek. - Pan Okolejaj jest malarzem, który maluje wszystko tak, jak widzi. A że tak się zdarzyło, że pan Okolejaj uposażony jest bardzo długim nosem, nosem tak długim, że pan Okolejaj nie może otworzyć oczu, żeby nie zobaczyć jego czubka, więc pan Okolejaj maluje czubek swego nosa na każdym ze swych obrazów. Czubki nosa pana Okolejaja znajdują się wszędzie, w środku jego krajobrazów i w środku jego martwych natur, i w środku jego portretów, gdzie się delikatnie i artystycznie mieszają z czubkami nosów osób portretowanych.

## **DZIENNIK POLSKI Rafał Moczkoan: Polski „Mały Książę”, czyli „Przygody Pędzka Wyrzutka”**

**W sierpniu 1958 roku został wydany w Warszawie *Mały Książę* Antoine de Saint-Exupéry'ego w tłumaczeniu Jana Szweykowskiego.**

Było to drugie polskie wydanie książki powstałej w 1943 roku, zaledwie na kilkanaście miesięcy przed śmiercią autora. Za granicami Polski książka dość szybko zdobyła sobie uznanie, a jej bohater stał się ulubieńcem wielu czytelników, o czym świadczy fakt, iż już w roku jej ukazania się została ona przełożona na angielski, a wkrótce na inne języki europejskie.

Pierwszego – dziś już niemal zapomnianego – tłumaczenia *Małego Księcia* na polski dokonała **Maria Malicka** w roku 1947. Jednak wówczas francuska powiastka nie wzbudziła zbyt dużego zainteresowania, w przeciwieństwie do tłumaczenia Szweykowskiego. Do tego nieco spóźnionego sukcesu w znacznej mierze przyczyniło się wprowadzenie *Małego Księcia* na listę lektur. Dziś trudno sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek, kto chodził do szkoły w Polsce, nie wiedział, kim jest bohater Saint-Exupéry'ego. Opowieść o wędrowce w poszukiwaniu przyjaźni i bliskości, szlachetność bohatera podszyta lekką nutą naiwności, poczucie obowiązku i odpowiedzialności – wszystko to sprawia, że *Mały Książę* jest traktowany jako powieść pouczająca i wdzięczny materiał do przeprowadzania szkolnych analiz i dyskusji poświęconych postawie kolejnych młodych pokoleń. Czy można sobie jednak wyobrazić inny scenariusz?



## Stefan Themerson i jego młody bohater

W kwietniu nomen omen 1958 roku także w Warszawie ukazała się dziś znana jedynie – zupełnie niesłusznie – **bardzo wąskiemu kręgowi odbiorców** książeczka zatytułowana *Przygody Pędrka Wyrzutka*. Jej autorem był **Stefan Themerson**. Obco brzmiące nazwisko mogło być błędnie interpretowane przez czytelników, z których wielu nie wiedziało, że jego właściciel był przed wojną uznanym polskim twórcą awangardowym, specjalizującym się w krótkich formach filmowych (m.in. *Europa* (1932), *Polish gothic* (1937), *Przygoda człowieka poczciwego* (1937)) oraz autorem licznych tekstów dla dzieci, takich jak np. *Historia Felka Strąka* (1931), *Nasi ojcowie pracują* (1933), *Pan Tom buduje dom* (1938), *Przygody Marcelinka Majster-Klepki* (1938). Pomijając zresztą te aspekty jego działalności Themerson był i tak postacią nietuzinkową. Prozaik, poeta, wydawca, eseista – pół, na których udzielał się autor *Pędrka*, można wymienić dużo więcej. Przebywający od połowy II wojny światowej na Wyspach Brytyjskich Themerson dość szybko podjął (z powodzeniem) wyzwanie pisania w języku angielskim, w którym powstały jego najważniejsze i najbardziej interesujące dzieła. Do nich z pewnością należał **wydany w 1951 roku w Londynie Pędrak**, którego losy w wersji oryginalnej zostały zatytułowane *The adventures of Peddy Bottom*.

**Książka ta opowiada historię dość podobną do tej, którą odnajdujemy na kartach *Małego Księcia*. Oto młoda istota (celowo, jak się za chwilę okaże, nie używam słowa "człowiek") wyrusza w podróż swego życia, w czasie której spotyka niezwykle, zdumiewające istoty, mogące pomóc jej w odnalezieniu celu jej poszukiwań.** Jednak w przeciwieństwie do *Małego Księcia* Pędrak Wyrzutek nie szuka przyjaźni czy miłości – **jego pragnieniem jest poznanie odpowiedzi na pytanie dotyczące jego tożsamości.** Oto bowiem już na wstępie książki dowiadujemy się, że Pędrak jest w jednej czwartej rybą, w jednej czwartej psem, w jednej czwartej ptakiem i w jednej czwartej człowiekiem. **"Kto ja jestem?" – zapytuje Pędrak sam siebie i wyrusza w drogę.**

Niestety pomoc mu nie może ani Profesor Wielbłąd o wdzięcznym nazwisku Ach Aha Oho, które da się wymówić na 27 sposobów, ani Karabinier-służbista, ani Subiekt sprzedający kapelusze, ani nieszczęśliwy Kapitan Metaferejn, ani jego grająca na harfie żona, ani gadający Wilk, ani Monna Antymagatta – Małpa-dziennikarka, ani mówiąca Koza, ani Król Pingwin-restaurator, ani Mały Zafrasowany Człowieczek, ani Prezes Rady Ministrów, ani nawet Archilides. I tak Pędrkowi upływa życie, przyzwyczajają się on do swego nietypowego wyglądu i nieokreślonej tożsamości, aby **w finalnym rozdziale tekstu uświadomić sobie, że najważniejszym jest nie to, kim się jest, ale to, jakim się jest, że tym, o co trzeba zabiegać, to zachowanie tego, co w nas najpiękniejsze – dziecięctwo, radosna ciekawość świata i optymizm.** I choć Pędrak ostatecznie nie dowiaduje się, kim jest, nie uzyskuje odpowiedzi na nurtujące go pytanie, co więcej, niekiedy nawet nie ma okazji tego pytania zadać, to jednak opowieść ta kończy się optymistycznie, zapowiedzią odnalezienia w nas tego, co najważniejsze.

## Podobieństwa i różnice

Obie książki – i *Mały Książę*, i *Przygody Pędrka Wyrzutka* – wykazują wiele podobieństw. **Obie są opowieściami o drodze, w obu głównym bohaterem jest istota młoda, która szuka odpowiedzi na nurtujące ją kwestie i w obu toczy rozmowy z niezwykle postaciami,** którym przypisane zostały najważniejsze, a zarazem ukazane w krzywym zwierciadle, cechy ludzkie. W wypadku *Pędrka* będą to m.in. pycha, duma, głupota, wścibstwo, brak współczucia, oderwanie od rzeczywistości, przekonanie o własnej wielkości, niechęć do obcych, itp. W obu wreszcie **radość miesza się ze smutkiem, humor z melancholią.** Wskazując tak wiele podobieństw, można by zgoła zaryzykować stwierdzenie, że książka Themersona jest odpowiedzią na utwór francuskiego pisarza.

Naturalnie, jak zawsze w takich wypadkach, ciśnie się na usta pytanie o to, która z tych – podobnych, choć różnych – pozycji jest lepsza, cenniejsza, wartościowsza. Myślę, że w odpowiedzi można wskazać na każdą z nich, a będzie to zależało nie tyle od samych książek, co raczej od osób, które po nie sięgną. *Małego Księcia* obdarzamy sympatią i w kontakcie z nim najważniejszą rolę zdają się grać emocje – to dlatego tak często słyszymy wyznania mówiące o tym, iż jest to jedna z ukochanych książek nie tylko dzieciństwa. Natomiast *Pędrka Wyrzutka* się rozumie i zarazem mu współczuje.

Myślę, że książka Themersona, jednak dużo trudniejsza w odbiorze i wymagająca od czytelnika większego namysłu, ma równie duże szanse stać się jedną z najważniejszych książek przeczytanych gdzieś na progu czytelniczej drogi, zwłaszcza wtedy, gdy sięgający po nią młody człowiek zmaga się z problemem odkrycia swego miejsca w rzeczywistości. A później, gdy do *Małego Księcia* wraca się przez sentyment i wspomnienie wrażenia pierwszej lektury,

do *Przygód Pędrka Wyrzutka* można sięgać szukając w nim nowych, głębszych sensów, odkrywając lingwistyczne gry prowadzone przez autora, czy pewne kulturalne kody wpisane w tkankę tekstu, co czyni z tej powiastki dzieło nie tylko dla dzieci.

Jak już wspomniano, w polskiej karierze *Malemu Księciu* pomogło wprowadzenie na listę lektur; z powodów zrozumiałych nie mógł się na niej znaleźć *Pędrak Wyrzutek*. Napisany przez pisarza emigracyjnego, niegodzącego się na ówczesnie panujący w Polsce system polityczny, stanowił zagrożenie rozbudzenia w czytelnikach chęci poznawania kolejnych dzieł tego pisarza, a zarazem docierania przez nie do literatury źle widzianej, godzącej w postawy PRL-u. Decyzją władz komunistycznych w wyścigu o uwagę i uznanie czytelnika *Mały Książę* zwyciężył w zmaganiach z utworem pisarza polskiego. Dziś, gdy niechlubna karta naszej historii została zamknięta, warto może przypomnieć książkę opowiadającą o wędrowcu, który przemierzając krainę pełną dziwnych postaci szuka odpowiedzi na jedno z najważniejszych pytań nurtujących nie tylko współczesnego człowieka: **"Kto ja jestem?"**

## **TYGDNIK POWSZECHNY Tajemnica Pędrka Wyrzutka. Z recenzji „Tygodnika Powszechnego”**

**Pędrak Wyrzutek to bardzo sympatyczna istota, która ma kłopoty z własną tożsamością.** „Pędrak Wyrzutek był sobie Pędrkiem Wyrzutkiem, ludzie jednak myśleli, że jest w nim coś psiego, psy zaś były zdania, że jest w nim coś człowieczego... Ryby piły zaś, które wychylały ponad wodę swe zębate nosy, tam gdzie droga prowadziła wzdłuż brzegu morskiego, myślały, że jest w nim coś ze słowika, i dziwiły się, dlaczego nie śpiewa: »Fiu fiut!«”.

Gdy wreszcie pewien kot uznał, że jest w nim coś z ryby i próbował go zjeść, Pędrak Wyrzutek „bardzo się bardzo bardzo znienieniecierpliwiał” i postanowił dowiedzieć się, kim jest: wyruszył do miasta w poszukiwaniu kogoś mądrego, tam zaś jako właściwego rozmówcę wskazano mu starego Wielbłąda wykładającego na Uniwersytecie.

**Tak rozpoczyna się wędrówka Pędrka przez kolejne epizody i kolejne rozdziały – z rozdziału do rozdziału tutaj się bowiem przechodzi.** „Przygody Pędrka Wyrzutka” to jakby **skrzyżowanie wolteriańskiej powiastki filozoficznej z absurdalną logiką „Alicji” Lewisa Carrolla.** Opowiedziane zostały językiem równie oszczędnym i precyzyjnym, jak oszczędna i precyzyjna jest kreska **znakomitych ilustracji Franciszki Themerson, żony autora. Jest to opowieść najzupełniej bezinteresowna, choć zarazem podstępnie wywrotowa.** Jakby mimochodem kwestionuje nie tylko niewzruszone zasady działania oparte na przymusie instytucji społecznych, ale nawet reguły naszego języka.

**W rozdziale drugim Pędrka zatrzymuje Karabinier pilnujący granicznej polany:**

„– Ale przecież tu nie ma żadnej granicy! – powiedział Pędrak Wyrzutek. – Granice są zwykle pomiędzy dwiema różnymi rzeczami. A tu jest tylko jedna rzecz: polana tutaj i polana tam!

– Mylisz się – powiedział Karabinier. – To są dwie bardzo różne rzeczy. Tu jest tam, gdzie jesteś, a tam jest tam, gdzie chcesz być. A ja jestem granicą. I żadne ludzkie stworzenie nie przeskoczy przeze mnie, jeżeli mi nie pokaże, że ma kapelusz w porządku”.

Gdy zaś Pędrak zawróci, by kupić wymagany trójgraniasty kapelusz, w sklepie okaże się, że nie ma obowiązującej trójkątnej głowy.

„– W takim razie musi kawaler się wynieść z naszego miasta – rzekł Subiekt.

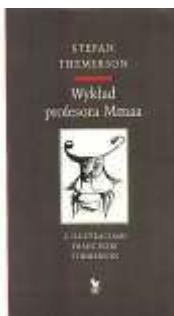
– Ale przecież to jest dokładnie to, co chciałem uczynić, kiedy Karabinier kazał mi iść z powrotem! – zdziwił się Pędrak Wyrzutek.

– To nie jest dokładnie to, co chciałeś uczynić! – rzekł Subiekt. – To jest bardzo niedokładnie to, co chciałeś. Różnica polega na tym, że przedtem ty chciałeś iść, a teraz ja chcę, żebyś poszedł. Że przedtem chciałeś, a teraz musisz. Cha! cha! cha! – śmiał mu się prosto w twarz”.

**Spotkanie z Kapitanem Metaferejn** (nazwisko oczywiście znaczące) i jego żoną harfistką; Teatr Wojenny, w którym dwaj Naukowcy biją się za pomocą pseudochemicznych formuł, niszcząc przy sposobności okolice, żołnierze zaś przenoszą furtkę „z jednego miejsca na drugie, wte i wewte po całej polanie”; lekcja języka u Króla Pingwina; rozprawa przed Prezesem Rady Ministrów – **wszystkie te przygody są, by tak rzec, wielowarstwowe**, i dlatego odbiorcą książeczki Themersonów, podobnie jak innych arcydzieł tego gatunku, będą w równym stopniu dorośli, co i dzieci.

# "Wykład profesora Mmaa" (1958)

Książka wydana w angielskiej i w polskiej wersji językowej. Tytuł angielski: *Professor Mmaa's Lecture* [1953]. Wydanie angielskie zawiera przedmowę **Bertranda Russella**.



## Bertrand Russell: "Przedmowa"

Polecam tę książkę, ponieważ jest jędrna, pełna wyrazu, polotu i zjadliwego humoru. Nie mogę obiecać czytelnikowi, że będzie zrywał boki ze śmiechu, ale mogę mu przyrzec cierpką przyjemność płynącą z analizy nonsensu.

*Wykład profesora Mmaa* należy do szacownego gatunku, którego najslawniejszym reprezentantem są *Podróże Guliwera*. Gdybym zdobył się na zuchwałość, powiedziałbym, że **ten rodzaj literatury bierze swój początek od relacji Tacyta o Germanach**. Powieści tego typu były zazwyczaj okazją do odkrywania istot mądrych i pełnych cnót, żyjących gdzieś daleko w czasie przestrzeni, jak Wolterowski **Mikromegas** czy **mieszkańcy Utopii u Moore'a**. Ale w naszym wieku, w znacznej mierze pozbawionym złudzeń, nie umiemy już wierzyć w marzenia utopistów i społeczeństwa zrodzone z naszej fantazji odtwarzają w wyolbrzymionej postaci zło, do którego przywykliśmy w codziennym życiu.

Stefan Themerson zajmuje się **społeczeństwem termitów** i w pomysłowy sposób wyobraża sobie, jak inny musi wydawać się świat istotom ich wymiarów, obdarzonym ich zmysłami, jeśli są wyposażone w tę odrobinę inteligencji, którą my uważamy za monopol homo sapiens. Jego termity mają tylko słabiutkie zaczątki zmysłu wzroku i w swych wyższych doznaniach polegają głównie na węchu. Gdy zachodzi jakieś nieoczekiwane wydarzenie, opisują je jako "nie przewąchane". **Zajmują się badaniem przedstawiciela rodzaju homo**, którego znajdują w pozycji leżącej, z bryłką ołowiu w sercu. Różne szkoły naukowców spierają się co do pochodzenia tej bryłki. Długie badania wykazują, że homo spędza niewielką część swego istnienia w pozycji wertykalnej i w świetle - światło budzi w termitach odrazę - i odkrywają, że po okresie wertykalizmu w świetle homo przybiera pozycję horyzontalną w ciemności. Termity uważają to za najświetniejszą formę jego egzystencji ze względu na rozwijającą się wówczas bujność życia miliardów istnień zastępujących poprzednią, nie nadającą się do użytku jednostkę. Ich naukowcy są bardzo naukowci, ich mistycy bardzo mistyczni, ich faszyci bardzo faszystowscy, a ich proletariusze bardzo proletariaccy.

**Stefan Themerson korzysta z okazji, by wyśmiać i wykpić wszystko**. Uczzone termity znajdują w wykrocie spitego na umór ludzkiego osobnika i aby go skutecznie przestudiować, pożerają jego ubrania. Gdy go już rozebrały do naga, ten wraca do przytomności, co uniemożliwia dalsze badanie.

**Książka ta parodiuje tyle postaw życiowych, że czytelnik w końcu nie wie, z którą z nich zgadza się autor**. A może z żadną? Pewnie tak właśnie jest. Na świecie jest zbyt wielu ludzi wierzących w zbyt wiele rzeczy i, być może, najwyższą mądrość zawiera się w zdaniu, że im mniej spraw bierzemy na serio, tym mniej wyrządzamy zła. Ci, którzy zgadzają się z tym zdaniem, znajdują w *Wykładzie profesora Mmaa* pożyteczną ewangelię.

## "Wykład profesora Mmaa"

(Fragmenty z Czytelnia.Onet.pl)

**ROZDZIAŁ PIERWSZY, w którym prof. Mmaa rozpoczyna wykład.**

- Szanowni Słuchacze! - rzekł prof. Mmaa i świat wydał mu się nagle prosty i nieskomplikowany.  
- Świat wydał mi się nagle prosty i nieskomplikowany - powiedział prof. Mmaa. - Zapewniam jednak Państwa, że to, czy wydało mi się nagle tak, czy inaczej, nie będzie miało wpływu ani na treść, ani na formę mego wykładu, którego przedmiot jest skomplikowany i zagmatwany.

Moje wrażenia osobiste mogłyby się stać obiektem badań psychologicznych, mogłyby stać się tematem poematu albo kamieniem węgielnym jakiejś filozofii. Na tej katedrze jednak stoi przed Państwem nie psycholog, nie poeta, nie filozof, lecz obiektywny naukowiec, który w wywodach

swoich opierać się ma nie na swych osobistych wrażeniach, lecz na danych stwierdzonych z całą ścisłością naszych metod naukowych.

Audytoryum nie zdawało sobie sprawy, do czego prof. Mmaa zmierza. Młodzież po lewej stronie to szemrała z zadowolenia, to chłódła. Młodzież po prawej zachowała nieufne milczenie. Młodzież po prawej bowiem nie urobiła sobie jeszcze zdania o osobie prof. Mmaa, skądże więc mogła wiedzieć, czy trzeba mu bić brawo, czy gwizdać.

Bezstronny kronikarz także nie potrafi stwierdzić obiektywnie, j a k i był prof. Mmaa. Bezstronny kronikarz może zanotować jedynie, że prof. Mmaa miał opinię mądrego u tych, którzy mieli opinię niegłupich u tych, którzy mieli opinię tępaków u tych, którzy mieli opinię idiotów u prof. Mmaa. Jednocześnie jednak miał opinię fantasty u tych, którzy mieli opinię postrzelonych u tych, którzy mieli opinię dziwaków u tych, o których on sam twierdził, że są prawdziwymi naukowcami.

- Pozwólcie mi Państwo w tym wstępie do mych wykładów - mówił dalej prof. Mmaa - przytoczyć zdanie następujące:

„Ponieważ jestem już mniej młody, łatwiej mi oprzeć się pokusie dorzucenia cudu wymyślanego do cudu rzeczywistego. Lata bowiem uczą każdego TERMITA, że jedynie prawda jest cudowna”.

Czyż subtelny węch Państwa nie rozpoznaje w tym cytacie nie tylko śladów inteligencji, ale i myśli naukowej? A zmieniłem w nim jeden wyraz tylko. Ten, który zastąpiłem wyrazem: TERMIT.

Szanowni Państwo! Z całą powagą stwierdzam, że zacytowane przeze mnie przed chwilą zdanie nie wyszło spod antenki żadnego z nas. Zdanie to wyszło, proszę Państwa, spod kończyny zwierzęcia, którego gatunek jest właśnie przedmiotem naszych badań. Co więcej: jest ono ugryzkiem o wiele większej pracy, opisującej n a s właśnie; n a s z gatunek, n a s z e życie, n a s z e społeczeństwo!

Prawda, że roi się ona od błędów, fałszów, fantazji nieprawdopodobnych na nasz temat. Czyż jednak nie jest dostatecznie piękne już to samo, że wszystkie te błędy, fałsze i fantazje zostały tak genialnie w czasie ostatniej naszej ekspedycji naukowej pożarte i przetłumaczone przez naszego szanownego kolegę, pana docenta Themerisa Stefensona?! Pożarte, powtarzam. Jak się bowiem Państwo dowiecie, osobniki badane przez nas mają zwyczaj rejestrować swe myśli nie w swej substancji skojarzeniowej, nie WEWNĄTRZ, lecz NA ZEWNĄTRZ swej powłoki cielesnej, mianowicie na celulozie, która, dzięki pierwotniakom hodowanym w abdomenach naszych mamek, jest przez nas, za ich pośrednictwem, doskonale pożeralna. Zaslugą pana doc. Stefensona jest, że zastosował metodę horyzontalnego pożerania napotkanych arkuszy celulozy przy równoczesnym notowaniu w pamięci przeszkód smakowych, znajdujących się na obu powierzchniach każdego arkusza.

Lecz czy warto - zapytacie Państwo - czy warto poświęcać tyle trudu i narażać tylu pracowników naukowych na niestrawność po to, żeby odcyfrować szereg „błędów, fałszów i fantazji”? Warto! Jeśli bowiem ktoś wydaje swą opinię o przedmiocie, który znamy lepiej, niż on go zna, nie przedmiot opinii, ale osoba opiniodawcy staje się ośrodkiem naszych zainteresowań. Pożarta przez doc. Stefensona praca opisująca n a s staje się niewyczerpanym źródłem informacji nie o nas, lecz o j e j autorze, o h o m o. Taka jest względność rzeczy tego świata.

## **ROZDZIAŁ DRUGI w którym zawarty jest dalszy ciąg wykładu prof. Mmaa o rodzaju h o m o.**

- Zoologowie - rzekł prof. Mmaa - powołując się na geologów oraz na pewne wzmianki, skrzętnie wyszukiwane w blaknącej mimo wszystko z pokolenia na pokolenie pamięci naszych robotników z archiwalnych, twierdzą, iż co najmniej sto milionów lat po nas pojawił się na ziemi ów rodzaj homo, którego osobniki zwiemy popularnie bezwłosymi ssakami mammiferes primates, czyli Łysymi Małpami.

Zaliczenie h o m o do ssaków jest słuszne, mimo że nie posiada on PŁETW, w przeciwieństwie do s s a k ó w p ł y w a j ą c y c h (wielorybów i innych cetacea); mimo że nie posiada SKRZYDEŁ, w przeciwieństwie do s s a k ó w f r u w a j ą c y c h (nietoperzy, wampirów i innych chiroptera); mimo że nie jest CZWORONOŻNY, w przeciwieństwie do większości mammiferów, ani CZWORORĘKI, w przeciwieństwie do reszty primates. Jedyna kwestia nie rozstrzygnięta to, czy należy on do primates catarrhiniens, zwanych Małpami Starego Świata, czy też do primates platyrrhiniens, zwanych Małpami Nowego Świata.

Jeśli jednak termin mammiferes primates nie budzi żadnych zastrzeżeń, to zaprotestować należy przeciw przymiotnikowi: łysy. Stwierdzono bowiem niezbitcie, że całe ciało zwierzęcia pokryte jest rodzajem gęstej i wysokiej murawy, w której zaobserwowano istnienie pewnych pediculi hemiptera,

karmiących się krwią, wyssaną z h o m o. Nie udało się dotąd zbadać, na czym polega symbioza tych dwóch stworzeń. H o m o przemilcza to zagadnienie, pediculi zaś są niestety po prostu głupie i wzięte przez nas na spytki nic ciekawego powiedzieć o h o m o, poza tym, że się drapie, nie umieją.

Data pojawienia się h o m o pod powierzchnią ziemi trudna jest do ustalenia przede wszystkim dlatego, iż nie wiemy dobrze, od jakiego punktu rozwoju tego gatunku mamy prawo nadać mu nazwę h o m o. Podczas gdy jedni uczeni, zaliczając h o m o do Wielkich Małp, umieszczają go głęboko w epoce trzeciorzędowej, inni nie chcą uznać za próbkę właściwego h o m o nawet tych resztek, które znajdujemy wysoko w warstwie napowierzchniowej, pod jakimiś trzystu milimetrami piasku, przykrytej prostokątną płytą z kamienia.

Jeśli dodać do tego tezę pana Arcybiskupa Usshera, który powołując się na pożartą z prawa w lewo celulozę, zwaną z lewa w prawo: GENESIS V, twierdzi, że według h o m o-kalendarza h o m o pojawił się na ziemi o godzinie 9 rano dnia 28 października 4004 roku A. CH. - to dopiero zarysuje się przed nami rozmaitość ocen, dawanych wiekowi tego mammifera.

Jedno jest pewne. To mianowicie, że zgodnie z obliczeniami dra Pouderecka wiek h o m o nie przekracza 10 000 pokoleń, co jest chyba dostatecznie mało, aby móc nazwać całą tę cywilizację nimfio młodą.

Jeśli wolno mi sparafrazować słowa Homo-maeterlincka, to powiem, że jest ona najmłodsza ze wszystkich, jakie znamy. Choć dzika jeszcze, ponura i często odpychająca, z wielu punktów macania jest ona wyższa nie tylko od cywilizacji innych ssaków, ale i od cywilizacji wielu hymenopterów, od skrzydlatych, nad ziemią żyjących apicularum i od naszych odwiecznych wrogów, krwiożerczych i barbarzyńskich formicarum.

Na to nienawistne słowo: „formicarum”, myślący dotąd o czymś innym, Drugi Asystent prof. Ducha otrzeźwiał raptownie i nastawił słuch. Wiadomo było, że Drugi Asystent prof. Ducha nie ma pojęcia o naukach przyrodniczych, ale wiadomo było także, choć nikt nie śmiały powiedzieć tego otwarcie, że za ten swój s ł u c h właśnie posiada on dwie robotnice-mamki miesięcznie.

Słowo „formicae” zbudziło jego czujność. Ponieważ jednak przegapił był zdanie, w którym słowo to było zawarte, więc tym baczniej nastawił teraz swe antenki, aby z nastroju audytorium zorientować się, czy w tym, co mówił prof. Mmaa, nie było rzeczy p o d e j r z a n y c h.

Młodzież na prawicy falowała z zadowoleniem antenkami i to uspokoiło Drugiego asystenta prof. Ducha. Na młodzieży na prawicy można było polegać. Lubiała ona te zwroty o nieprzejednanych, odwiecznych, trójmilionoletnich, barbarzyńskich wrogach.

Domagała się nie tylko obrony przed napastliwymi grabieżcami, ale i odwetu. Żądała nie tylko powiększenia polimorficznej hodowli żołnierzy o opancerzonych głowach, obdarzonych przepiękną atrofią instynktu samozachowawczego, co zwało się krótko: poświęceniem i pogardą śmierci; żądała więcej, żądała stworzenia nowej polimorficznej metody hodowania takich osobników, które byłyby zdolne do ataku. Młodzież na prawicy biła brawo.

Młodzież na lewicy natomiast trwała w kłopotliwym milczeniu. Wszyscy chyba, którym romantyzm materializmu nie odebrał poczucia rzeczywistości, wiedzieli doskonale, że produkcja żołnierzy i stymulacyjna wydzielina nienawiści do formicae jest koniecznością, jeżeli nawet jest złem. Młodzież na lewicy zdawała sobie sprawę, że bez żołnierzy nie można obronić cywilizacji wraz z jej złymi i dobrymi stronami. W najgrubiej i najgenialniej skonstruowanym murze obronnym, najmocniej scementowanym za pomocą wydzielin trawiennych, będących krzykiem najnowocześniejszej metabolizy, ukazać się może szczelina, którą, dla obrony przed czyhającymi na tę okazję formicae, trzeba wypełnić opancerzonymi głowami straży, nim robotnicy-murarze, poświęcając życie swych obrońców, nie zamurują (za ich plecami) korytarzy prowadzących do centrum.

Z tego wszystkiego zdaje sobie dobrze sprawę młodzież skupiona po lewej stronie audytorium i nikt, nawet najzagorzalszy pacyfista, nie zaryzykowałby twierdzenia przeciwnego, nawet gdyby to twierdzenie przeciwnie nie groziło smutną konsekwencją odebrania mamki.

A mimo to młodzież na lewicy zachowała milczenie. Z trzech powodów:

Najważniejsze było to, że młodzież na prawicy wyprzedziła ją swymi brawami i oklaskiwaniem spóźnione byłoby dołączeniem się do opinii prawicy, byłoby działaniem nie dla dobra sprawy, ale na korzyść przeciwnika.

Po drugie, młodzież na lewicy twierdziła, iż należy umieć zorganizować jak najlepszą obronę, nie podsycając, nie rozpowszechniając wewnętrznych sekrecji, takich, jak nienawiść, nietolerancja etc., które, raz wsączone w społeczeństwo, stają się powodem tarć i nierówności w nim samym i doprowadzić mogą do klęski wewnętrznej, tak jak gorączka, która miała bronić organizmu przed barbarzyńskimi hordami mikrobów, nie pohamowana w porę pastylką aspiryny,

wyprodukowanej w genialnym chemio-abdomenie pana magistra Bayera, sama stać się może mordercą tego, czego miała bronić.

Po trzecie, młodzież po lewej stronie audytorium zdawała sobie sprawę, że powiększenie polimorficznej hodowli halabardników, nie umiejących się samodzielnie odżywiać, doprowadzi do dalszego wyciskania robotnic-mamek, wywołując niezadowolenie w tej warstwie, którą młodzież na lewicy uważa za swoją bazę; że, w następstwie, trzeba będzie powiększyć liczbę konstabli wewnętrznych, którzy także nie umieją odżywiać się sami, zmuszą więc znowu mamki do zwiększonej pracy, a, liczebniejsi niż dotąd, jeszcze baczniejszą będą mogli uwagę zwracać na młodzież skupioną na lewicy, która bardzo tego nie lubi.

I, w konkluzji, młodzież na lewicy dochodziła do wniosku, że chociaż jej przedstawiciele spod Wielkiej Kopuły Centralnej powinni, ze względu na patriotyczną rację stany, składać swą tkankę wyborczą za najwyższym budżetem Hodowli Halabardniczej, to jednak chwalić się tymi rzeczami teraz i klaskać - wcale nie należy.

Lewa więc strona audytorium pozostawała w spokoju, podczas gdy prawa strona biła prof. Mmaa rześiste brawa.

„Cóż za przedziwny, szczególny wypadek teorii prawdopodobieństwa!” - zastanowił się prof. Mmaa. „Tych, którzy reagują biciem brawa, od tych, którzy nie reagują, oddzielić można linią prawie że prostą! Zdrowy rozsądek nigdy by mi nie pozwolił w to uwierzyć. Rzeczywistość jest jednak czymś więcej niż zdrowy rozsądek. Rzeczywistość dopuszcza zbiegi okoliczności, które ktoś, kto nie wie, że nie ma rzeczy niemożliwych, że wszystko jest tylko mniej lub bardziej prawdopodobne, uważać może za cuda”.

Zakończywszy w ten sposób swą refleksję, prof. Mmaa machnięciem antenki uciszył audytorium i ciągnął dalej swój wykład:

- Prace naukowe, jakie posiadamy o h o m o, nie są, proszę Państwa, niestety, tak bogate jak nasza literatura dotycząca innych ssaków. Choć przecież h o m o jest osiągalny łatwo. Żyje on tuż na powierzchni ziemi, a nawet umie zagłębiać się w nią i czyni to przy pewnych okazjach, a z reguły po śmierci. Jak to się stało, że znamy go niedostatecznie? Odpowiedź jest prosta. Mówiłem już Państwu, że homo-cywilizacja jest nimfio młoda. H o m o jest najmłodszym ze znanych nam stworzeń i po prostu, proszę Państwa, nie mieliśmy k i e d y go zbadać.

A nasze metody naukowe wymagają czasu stosunkowo dość długiego. Na przykład, aby zbadać, w warunkach naturalnych, h o m o zamieszkującego tzw. G a l i a T r a n s a l p i n a, musieliśmy, za pomocą specjalnej metody polimorficznej, wyhodować nowy gatunek uczonych, zwany licifugus, wytrzymałych na klimat północny. Aby uczynić ich samowystarczalnymi, musieliśmy dodać im odpowiednie mamki, halabardników, parę królewską etc. i odtransportować całą tę nową kolonię za pośrednictwem pewnego drewnianego homo-statku fenickiego - za morze, gdzie założyliśmy stacje doświadczalne. W ciągu około 2000 lat pokolenia uczonych licifugus badały, m. in., szybkość poruszania się h o m o po powierzchni ziemi. One to właśnie odkryły, iż h o m o potrafi zmieniać swe położenie geograficzne za pomocą hodowanych przez siebie ssaków, zwanych końmi, które są czymś w rodzaju olbrzymich, ciężkich, niezgrabnych, czworonożnych pcheł.

I oto nagle, ostatnio, okazało się, że uczonych badających owe homo-konie należy przenieść z działu: PORUSZANIE SIĘ HOMO do działu: ODŻYWIANIE SIĘ HOMO, a do działu: PORUSZANIE SIĘ HOMO trzeba wyprodukować polimorficznie nowe pokolenia uczonych, dostosowanych do badania nowych homo-koni, tzw. h o m o - k o n i m e c h a n i c z n y c h, których ciała składają się całkowicie z tego materiału, jakim homo-konie tzw. C e z a r a i tzw. N a p o l e o n a były jedynie podkute.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY. Dr Sigismund Kraft-Durchfreud na komnatach królewskich.**

Im bliżej Centrum, tym większy ruch panował na korytarzach. Im bliżej Centrum, tym mniej napotykało się abdomenowców, za którymi snuły się zazwyczaj smugi przykrego zapachu, zwanego „miseregeruch”. Wraz z tym zapachem pozostał wyżej, na ulicy Berthelota, stukot zujących bez przerwy szczęk abdomenowców, pracujących w wytwórniach spożywczych, budulcowych, biosyntetycznych i innych; na ul. Berthelota pozostał też hałas kłótni, wulgarnych dowcipów i przyśpiewek, wytupywanych brutalnie wszystkimi sześcioma nogami o cementową posadzkę zaułka czy o belkę celulozy przeznaczonej na strawienie; na ul. Berthelota pozostał szum i wycie gorących strumieni wiatru, wydobywającego się z termosyfonów, których bliskość czuło się tam wszędzie w owym śwędzie fermentujących żdźbeł trawy.

Im bliżej Centrum, tym czystsze i spokojniejsze było ciepłe znormalizowane powietrze i przeciwnie, raczej przyjemny wydawał się kulturalny szum i gwar, złożony z kulturalnych rozmów kulturalnych tłumów kulturalnie wybiegających o tej kulturalnej porze kulturalnego aperitifów ze swoich kulturalnych biur, kulturalnych urzędów i audytoriów.

Kulturalni w dotyku, w zapachu, w uprzejmości, w milczeniu, w ciepłocie, w wilgotności, w kształcie, w składzie chemicznym, w rozkładzie napięć elektrycznych - byli nawet ci, nieliczni tu zresztą abdomenowcy, którzy w tzw. barach, stojąc rzędem pod ścianą, gryźli i żuli płynący przed nimi w korycie proszek celulozowy, nadstawiając równocześnie swe kulturalnie wymyte abdomeny kulturalnym klientom.

Tak, zdawało się, że wystarczy być kulturalnym, to znaczy nacierać się konformistycznie, stapać konformistycznie, mówić konformistycznie, konformistycznie pachnieć i konformistycznie wachać, by mieć prawo wybrania sobie abdomenowi pachnącego ananase, korą palmową czy liściem akantu, przyłożyć go do szczęk, nacisnąć i wyssać napój, który kulturalnie pobudzi wszystkie nerwy smaku i uczyni z oczekiwania na obiad jedną z największych i najkulturalniejszych przyjemności. Tak, wydawało się, że wystarczy być kulturalnym. Po bliższym wzięciu w istotę rzeczy okazywało się jednak, iż osiągnięcie kulturalnego zapachu nie było rzeczą tak prostą: przeciwnie, zapach, jaki się posiadało, zdawał się wynikiem skomplikowanego ekonomicznego, politycznego, polimorficznego i biochemicznego procesu, składającego się na tak zwany „bilans”. Bilans ów, będący czymś w rodzaju biofetyrycznej kieszonki, znajdował się w samym środku, w samym punkcie ciężkości thoraxu, i umiejętność obciążania i odciążania go abstrakcjami, reprezentującymi małe i duże kalorie, decydowała o sposobie trzymania głowy i abdomenowi w stosunku do thoraxu, co z kolei dawało termitowi tę nieuchwytną molekułę fetoru, która powodowała to, że jeden czuł się u siebie w aurze Tunelu Królewskiego i Centrum, a drugi - na ulicy Berthelota.

Im bliżej Centrum, tym lepiej się czuł na duchu dr Sigismund Kraft-Durchfreud, równocześnie jednak tym większe odczuwał podniecenie. Przyzwyczajenie zawodowe skłaniało go do analizowania stanów duchowych, z jakimi miał do czynienia u innych, tym razem jednak miał do czynienia z własnym swym stanem duchowym i zanalizowanie go, dla obserwatora z boku łatwe, być może, dla dra Sigismunda K. Durchfreuda było problemem tak trudnym jak podniesienie się w górę za pomocą pociągania za własny tzw. wyrostek słuchowy. Więc też dr Durchfreud ograniczył się do uspokojenia roztrzępotanego w thoraxie pasożyta, zwanego samokrytycyzmem, za pomocą spożycia metaforycznej kulturalnej kapsułki (tak się składało, że im bliżej Centrum, kultura, będąca minimum tego, co trzeba było posiadać, była równocześnie tym maksimum, na które wolno było sobie pozwolić) - kulturalnej kapsułki, powiedzieliśmy, zawierającej następującą kulturalną refleksję: „Jako lekarz-praktyk stwierdzam, że, zgodnie z etyką mego zawodu, przystąpiłbym do leczenia jakich bądź abdomenowców z tym samym poświęceniem i zaparciem się siebie, z jakim zmierzam teraz do pałacu pary królewskiej.

Niestety, moja metoda leczenia neuroz:

1o - nie została dotąd uznana za oficjalną, to znaczy nadającą się do rozpowszechniania na peryferie Osiedla,

2o - wydaje się, że w zastosowaniu do osobników kulturalnie niższych metoda moja może nie dać wyników tak efektywnych jak w węcho-analizie osobników o skomplikowanym życiu psychicznym.

Dlatego też, nie uchybiając w niczym etyce lekarskiej, mogę śmiało przenieść z mej podświadomości do mej świadomości stwierdzenie, że nie jako lekarz, lecz jako naukowiec z większym zainteresowaniem spieszę do Pałacu niż na peryferie”.

Ukryty w thoraxie doktora nieskończenie mały pasożyt, zwany samokrytycyzmem, trzępotał jednak dalej miękkimi skrzydełkami jak ćma. I dr Durchfreud, biegnący wzdłuż kulturalnego tunelu, zmuszony był kontynuować swą refleksję. „Oczywiście - rzekł głośno prawie - jestem nie tylko Lekarz, jestem nie tylko Naukowiec, jestem jeszcze po prostu Sigismund Kraft-Durchfreud, czyli słupek wspomnień nałożonych na siebie jak owe nikłowe krążki, z których h o m o u kłada swój tak zwany budżet familijny. Za pomocą pasożytów, zwanych zmysłami wewnętrznymi, wyczuwam powierzchnię całego słupka, czyli powierzchnię krawędzi wszystkich tych krążków-wspomnień. Ale nie rozwalając słupka i nie rozrzucając krążków, wyczuć naprawdę mogę tylko krążek najwyższy, tylko ten umieszczony w tzw. przeze mnie świadomości. Stąd potrzeba ciągłego przystosowywania krążków, ponieważ każdy z nich powinien być choć raz krążkiem najwyższym. I śmiesznie byłoby ukrywać przed samym sobą fakt, iż zainkasowałem krążek z przyjemnością, wynikającą z otrzymania zaproszenia na komnaty królewskie. Umieszczony gdzieś wewnątrz słupka krążek ten mógłby swymi krawędziami działać, w sposób nie przewidziany przeze mnie, na moje czyny i na moje zachowanie

się, podczas gdy przeniesiony na wierzch i zbadany trzeźwymi czułkami świadomości, traci całą swą moc wtrącania się nie do swoich spraw, dzięki czemu mogę sobie bez skrpułów, otwarcie, z całym spokojem godnym Naukowca, Lekarza i po prostu Sigismunda Kraft-Durchfreuda pozwolić na konsumowanie tej przyjemności, jaką we mnie zaproszenie do Królowej powoduje”.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY, w którym wykład prof. Mmaa jest jak „wóz żeglujący po wulkanie”**

Pierwszą osobą, na jaką prof. Mmaa się natknął po przekroczeniu Akademii, była właśnie zaginiona Moja Stara. Jakby nigdy nic, stała sobie spokojnie na suficie dziedzińca uniwersyteckiego i karmiła dra Ćwierciakiewicza. I dopiero kiedy Ćwierciakiewicz, mlasnąwszy głośno i poklepawszy Moją Starą po abdomenie, odszedł, podbiegła, nie speszona, do profesora i rzekła:

- Może pan być dumny ze Swojej Starej, panie profesorze. Doktorowi bardzo smakowało. Powiedział, że kiedy on będzie na czubku, wszyscy będą mieli w abdomenie ciernie, strawione na trychonymfach kampanulach.

Oburzenie i gniew odebrały mu władzę w nogach. Przykucnięty do muru, wybałuszał przed siebie antenki i milczał.

- Ach, żeby pan profesor tylko wiedział, jak cudownie jest nakarmić przyszłego zbawcę, bojownika o sprawiedliwość, wskrzesiciela! - ciągnęła dalej.

- Gołębia! - prof. Mmaa wykrztusił. - Gołębia!

- Któż tam znowu jest gołąb? - Moja Stara podniosła głowę zaczepnie.

- Gołąb! - powtórzył i antenki skurczyły mu się nagle. - Ćwierciakiewicz jest gołąb! Gołębia hodujesz!

- To nie on jest gołąb! - odrzekła Moja Stara. - Ja dobrze wiem, którzy są gołębiami, co wydziobują nasze abdomeny. Ich się usadzi i starczy cierni dla wszystkich. Wielkie rzeczy się dzieją, historia się dzieje, a pan profesor to od gołębi! Przez cały czas, jak u pana profesora pracowałam, pan profesor nigdy mi nie powiedział, że jestem jak nimfa.

- Gołąb! Gołąb! - Prof. Mmaa powtarzał. - Jak tylko się opierzy, łeb ci wydziobie, tobie i innym idiotkom.

- Pan mu od gołębi wymyślać nie ma prawa - upierała się Moja Stara. - On się upomni o 49 mamek. A pan profesor to nigdy nie położył antenki na mojej głowie. Nigdy! Ja byłam tylko abdomenem dla pana profesora. Niczym więcej, tylko krwawym abdomenem! - Odwróciła się i węsząc za śladami dra Ćwierciakiewicza poszła przed siebie.

- Szanowni Państwo! - zaczął prof. Mmaa i urwał. Ileż to razy powtarzał już z tej samej katedry te same konwencjonalne słowa: „Szanowni Państwo”.

- Szanowni Państwo! - powtórzył prof. Mmaa i nagle zastanowił się nad tym, kto to właściwie są ci „Szanowni Państwo”.

Oparłszy się na szeroko rozstawionych przednich nogach, wyciągnął głowę naprzód i słuchał. Kronikarz użył słowa „słuchał”, ale wszyscy rozumieją przecież, że chodzi tu o zarejestrowanie pobudek nie tylko akustycznych, bezpośrednich i z-echo-wanych, ale i zapachowych, cieplnych, wilgotnościowych, wiewnych, kinestetycznych itd., itd., a - kto wie? - może i zamajaczonych w przyzmacikowatych ommatidiach, że chodzi o tych wszystkich przez przedmioty materialne wysyłanych komiwojażerów, pachciarzy, których Demokryty i inne Epikury przyodziewały w małe mundurki ambasadorskie materii; o tych wszystkich pośredników, o których Descartes, Locki i inne Złe Gałęzie puszczały plotki, że są na utrzymaniu i u Materii, którą reprezentują, i u Umysłu, któremu składają raporty; o tych wszystkich zatem posłów, którym Berkeleye zapewniały natychmiastową audiencję na dworze Umysłu oraz szlachetny tytuł: idei.

Prof. Mmaa jednak nic sobie nie robił z tego szlachetnego tytułu, uważał ich wszystkich po prostu za tzw. f i z y k a l n e b o d ź c e i oparłszy się na szeroko rozstawionych przednich nogach i wyciągnąwszy głowę naprzód, udzielił im łaskawego przyjęcia, aby na podstawie reakcji fizyko-chemicznych, jakich dokonywały w czułkach jego zmysłów, wytworzyć w sobie to, co można by nazwać ideą tego, co tylekroć konwencjonalnie i nie myśląc nazywał „Szanownym Państwem”.

Szanowni państwo mieli podbite antenki, szanowni państwo mieli zwichnięte nóżki, szanowni państwo mieli posiniaczone thoraxiki i powykręcane abdomenki, które starali się naprostować teraz właśnie, kiedy profesor rozpoczynał wykład. Ze zdumieniem prof. Mmaa zauważył, że szanowni państwo dzielą się na dwie grupy i każda z nich dzieli się sama w sobie na podgrupy.

Ze zdziwieniem prof. Mmaa skonstatował, że niektórzy z szanownych państwa, nie zważając na jego obecność, gestykulują zawzięcie i najwyraźniej wymyślają sobie od skaczących pcheł, a nawet od fruujących pierzoskrzydłych. Z przerażeniem prof. Mmaa stwierdził, iż szanowni państwo



po prostu pluja na siebie. Ze smutkiem prof. Mmaa odkrył, iż niektórzy z szanownych państwa, zajęci własnymi sprawami, odwróceni są abdomenem do katedry. I z niepokojem prof. Mmaa zapytał sam siebie - czy tak jest zawsze, czy też zdarzyło się tak jedynie teraz?

A ponieważ nie miał zwyczaju oszukiwać sam siebie, więc odpowiedział sobie: tak jest zawsze. A ponieważ nie miał zwyczaju dyskutować z rzeczywistością, więc przyjął do wiadomości to swoje odkrycie bez wykrętów. A że miał zwyczaj natychmiast wyciągać konsekwencje ze swych odkryć, więc stuknąwszy donośnie, zwrócił się do audytorium już nie swoją stereotypową formułką, lecz inną, o której myślał, że w bardziej naukowy sposób odpowiada rzeczywistości:

- Kawalerowie i dziewice! - rzekł.

Słowo *kawalerowie* i słowo *dziewice* były pochodzenia obcego, prof. Mmaa zapożyczyć je musiał ze słownika *homo* i bezstronnemu kronikarzowi trudno jest orzec i to, do jakiego stopnia przesądzały one delikatną sprawę tzw. zróżniczkowania płciowego, i to, jakiego stopnia nie przesądzały sprawy, czy słuchacze są szanowni, czy nie. Faktem jest jednak, że wywołały one poruszenie na sali:

- Co powiedział? Co powiedział? - pytali sąsiadów ci, którzy odwróceni abdomenem do katedry, zajęci płuciem i gestykulowaniem nie dosłyszeli słów profesora.

- Hi... hi... hi... - zaśmiał się ktoś spod stropu.

- Czelność!

- Bezczelność!

- Powiedział: ka-wa-le-ro-wie! - sylabizowali.

- Powiedział: dzie-wi-ce!

Wreszcie ktoś zanucił Modlitwę dziewicy znakomitej kompozytorki Bondarzewskiej.

Prof. Mmaa nie zwrócił najmniejszej uwagi na tę reakcję audytorium i z całą powagą rzekł:

- Les mortels sont égaux: ce n'est point la naissance. /C'est la seule vertu qui fait la différence.

- Nieprawda! - rozległy się okrzyki z prawej półkuli sali. - Les mortels ne sont pas égaux! Bujda!

Prof. Mmaa przeczekał aż do uciszenia się wrzawy i ciągnął dalej:

- Słusznie. Dwuwiersz powyższy jest prawdziwy jedynie ze stanowiska poetyckiego. Jest prawdziwy dlatego, że stanowi całość rytmiczną, tam gdzie trzeba - zaakcentowaną rymem. Poza tym, niestety, dwuwiersz ten nie mówi nam nic o Rzeczywistości, chyba że o tej jej części, którą niektórzy nazywają *Voltaire'em*, autorem tragedii innej części, zwanej *Mahometem*, czyli *Tolerancją Fanatyzmu*, tragedii poświęconej jeszcze innej części Rzeczywistości, nazywanej *Benedyktem XIV*. Mamy powody, by przypuszczać, iż gdyby to częśćka rzeczywistości, zwana *Benedyktem XIV*, stworzyła tragedię części, zwanej *Voltaire'em*, czyli *Fanatyzmem Tolerancji*, i poświęciła tę tragedię części, zwanej *Mahometem*, to cytowany przeze mnie dwuwiersz brzmiałby:

Les mortels sont différents: ce n'est point la naissance, /C'est la seule vertu qui fait l'égalité.

- Nieprawda! - rozległy się okrzyki z lewej półkuli audytorium. - Les mortels ne sont pas différents! Bujda!

Prof. Mmaa poczekał aż do uciszenia się wrzawy i rzekł:

- Słusznie. Dwuwiersz powyższy nie jest prawdą poetycką, ponieważ nie jest zrytmizowany i zrymowany jak należy. Dwuwiersz ten nie jest słownym modelem rzeczywistości przyrodniczej, ponieważ, będąc prozą, zawiera w dalszym ciągu słowa poetyckie. Dwuwiersz ten jest jedynie prawdą gramatyczną.

Jego prawda gramatyczna byłaby ta sama, gdybyśmy powiedzieli: „Przyrządy do regeneracji są gorzkie: to nie tapicerzy, lecz jedynie ogrodnictwo stwarza słodycz”. Prawdy gramatyczne zaspokajają doskonale potrzeby estetyczne większości z nas. I dlatego prawdy gramatyczne są tymi idealnymi schematami, których wypełnianie tym czy innym słownym materiałem emocjonalnym jest specjalnością większości poetów, ministrów oraz doktorów, którzy porzuciwszy naukę i przestawszy się jąkać, poświęcają się sprawom publicznym.

Cisza pełna oczekiwania zapanowała w sali, lecz prof. Mmaa nie wykorzystał jej tak, jak się spodziewano.

- Przenieśmy - rzekł - oba te dwuwiersze na płaszczyznę prozy naukowej i zastanówmy się: o co właściwie chodzi?

Pierwszy dwuwiersz brzmieć będzie:

„Śmiertelni są równi. To nie cechy wrodzone, to jedynie cechy nabyte stwarzają nierówność!”

Drugi natomiast:

„Śmiertelni są nierówni. To nie cechy wrodzone, to jedynie cechy nabyte stwarzają równość!”

# „Kardynał Pölätüo” (Londyn 1961)

(Fragmenty z Czytelnia.Onet.pl)

Powieść została wydana po raz pierwszy w Londynie w 1961 roku. Pierwsze polskie wydanie: Kraków, 1971.

## WPROWADZENIA

Jerzy Bralczyk:

Minipowieść *Kardynał Pölätüo* to **przewrotny, groteskowy i głęboki traktat filozoficzny, którego bohaterem** (i twórcą karkołomnej doktryny pölätüomizmu, swoistego prekursora postmodernizmu) **jest sędziwy tytułowy Kardynał, powieściowy ojciec Guillaume'a Apollinare'a**, przyjaciel wielu uczonych i filozofów (m.in. Bertranda Russella), a także księżnej Zuppa, córki polskiego generała Piesca, bohatera opowiadania *General Piesc*, który miał do spełnienia wielką Misję, ale zapomniał, czym ona była. Te dwie postaci spotykają się w tym tomie po raz pierwszy.

Themerson szanuje czytelnika: nie daje mu stawy prostej i łatwej. Wierzy w porozumienie pełne, które nie toleruje dosłowności i banału. Satysfakcję intelektualną płynącą z lektury tych dwóch opowieści trudno przecenić. **Kiedy czytam Themersona, wiem, że do jej pełnego przeżycia potrzebne jest także poczucie humoru.**

Edwin Bendyk, *Zwariowane jak świat*.

Najgłośniejszym chyba admiratorem twórczości Stefana Themersona był wielki **dwudziestowieczny matematyk i filozof Bertrand Russell**. To on w krótkich słowach spuentował „Kardynała Pölätüo”, mówiąc że to „książka niemal tak zwariowana, jak świat”. Inne dzieło polskiego pisarza, „Wykład Profesora Mmaa” zachwalał, zapewniając że podczas lektury nie można powstrzymać się od śmiechu (należy dodać, że śmiechu wywołanego w sposób inteligentny, wyrafinowanego gustu Russella nie bawiło byle co).

„Kardynał” to **perelka, arcydzieło „filozoficznego dadaizmu”**, którego angielski przekład na wielu anglosaskich uczelniach wszedł w skład korpusu lektur wymaganych podczas studiów lingwistycznych. Bo książka Themersona to w głównej mierze **blyskotliwa, inteligentna i złośliwa zabawa językowa**. Autor prowadzi ją na kanwie wydumanych losów tytułowego Kardynała, który ujawnia się jako ojciec poety Guillaume'a Appolinaire'a. Kardynał świadomy rewolucyjnej roli poezji pragnie pozbyć się swego syna, nawiązując do tradycji rzezi niewiniątek. Cóż, w epoce nowoczesnej dokonać tego nie można, trzeba czekać na wojnę, współczesny ekwiwalent rzezi zaordynowanej przez Heroda.

Głównym celem życia Kardynała jest jednak opracowanie nowoczesnej syntezy filozoficznej, równie wielkiej i wszechogarniającej, jak dzieło św. Tomasza z Akwinu. Korzystając z osoby Kardynała **Themerson dokonuje fascynującej ekwilibrystyki językowej**, na nice, sposobem sokratejskim **przewracając potoczne rozumienie pojęć**. Kardynał swoje dialogi prowadzi z osobami fikcyjnymi lub złośliwymi karykaturami osób historycznych.

**Bicz złośliwej ironii smaga wszystkich**, ale ważna uwaga, nie jest to książka łatwa w lekturze. To w istocie **głęboki traktat filozoficzny napisany szczególnym językiem**. Kto szuka łatwej rozrywki, zawiedzie się. Kto chce się zabawić dobrze i mądrze, powinien bezzwłocznie sięgnąć po „Kardynała Pölätüo”.

# „Kardynał Pölätüo”

## CZEŚĆ PIERWSZA

### 1

12 września 1862 roku pewna stara panna spytała braci Goncourt: — *Et puis, pourquoi sommes-nous faits en viande?*

Usłyszawszy te słowa, kardynał Pölätüo odwrócił się z niesmakiem. Ostatnią noc spędził był w pałacyku hrabiny Kostrowickiej, która, ledwo świt pierwszym promieniem słonecznym przebił kolorowe szybki oberluftu, rzekła:

— Drogi mój, jestem pewna, że poczęłeś we mnie dziecko: chłopca, jeżeli mam być ścisła. Czuję go już w mym łonie, gdzie zamierzam nosić go lat nie mniej niż siedem. Jestem zdania, że na ogół nosi się płód za krótko, że wygania się go na świat za wcześnie, co jest niewątpliwie przyczyną braku ludzi talentu. Poza tym, czyż nie osiągnę w ten sposób pewności, że w ciągu tych siedmiu lat nie zajdę ponownie, a pewność ta czyż nie uczyni mej myśli lekką i swobodną w tych chwilach, które tego najbardziej potrzebują? Ach, czy nie mógłbyś, och, mój drogi, ty, który jesteś synem wielkiej Macicy Kościoła, czy nie mógłbyś odprawić małej, malutkiej mszy na poparcie mojej intencji?

Kardynał Pölätüo nie wziął był tych porannych zwierzeń na serio; przeciwnie, ucieszył się był nawet słysząc, że został sprawcą duchowego syna, którego w ciągu dość długiego czasu hrabina będzie dojrzewać w sobie. I dopiero słowa owej starej panny, usłyszane przypadkiem w salonie panów Goncourt, wstrząsnęły mocniej jego wyobraźnię: — Czyżby intencją hrabiny było uczynić mego syna z mięsa? — spytał sam siebie.

### 2

W końcu września 1880 roku kardynał Pölätüo otrzymał list pachnący perfumą. Powąchawszy położył nie rozciętą kopertę na biurku i rzekł półgłosem: — Po przeczytaniu tego listu będziemy sobie wyobrażać (zawsze mówił do siebie w pierwszej osobie liczby mnogiej, nigdy nie tykając nikogo, prócz Pana swego i lokaja), będziemy sobie imaginować, że mieliśmy przecucia, że przewidywaliśmy, jaką treść zawiera. Postarajmy się teraz sprecyzować słowami to, co potem będziemy mieli ochotę nazwać przecuciem, i powierzmy te słowa opiece kawałka papieru, abyśmy nie padli ofiarą banalnych złudzeń.

I, na marginesie pewnego świeckiego czasopisma napisał:

— *to od kobiety, która prosi nas o pieniądze: zarządzimy modlić się za nią;*  
— *to od kobiety, która prosi o modlitwę: każemy posłać jej pieniądze;*  
— *to od Żydówki, która życzy sobie zobaczyć Papieża: napiszemy do niej list;*  
— *to coś bardziej poważnego: nie uczynimy na razie nic;*  
— *to coś jeszcze bardziej poważnego: postąpimy w sposób taki, jaki po przeczytaniu listu uznamy za właściwy.*

Za czym parą długich, weneckich, masą perłową wykładanych nożyc rozciął brzeg koperty i wyciągnął z niej szarą kartkę pokrytą pięknym, pochyłym pismem hrabiny K., która donosiła mu, że urodziło jej się właśnie rozkoszne bobo, tłusciutki i różowe, płci męskiej, i już imieniem Wilhelm / Guillaume ochrzczone.

...*Zmartwiłoby mnie, gdyby Eminencja Wasza za złe mi wzięła, iżem to bobo w łonie moim trzymała o całych lat jedenaście dłużej, niż to było między nami uzgodnione i ustalone. W sumie lat osiemnaście, dokładnie. Ufam jednak, że mi W. E. przyzna, iż do wyprodukowania poety trzeba czasu przynajmniej dziewięć razy więcej niż do*

wyprodukowania słonia. *Et Guillaume n'est pas un éléphant, je vous assure, il est un Apollinaire.*

*Całując rąb purpury Twojej,*

*pozostaję  
w trwałym afekcie, jak zawsze,  
kuzynka  
Angélique.*

Przeczytawszy list raz jeszcze, kardynał rzucił okiem na margines owego świeckiego czasopisma, które leżało przed nim na biurku, i zastanowił się głęboko nad tym, jakie ma zająć stanowisko: Czy powinien się modlić za nią? Czy powinien posłać jej pieniądze? Czy powinien napisać list? Czy powinien nie uczynić na razie nic? Czy też, przeciwnie, powinien postąpić w sposób taki, jaki po przeczytaniu tego listu uzna za właściwy?

- W tym szczególnym przypadku, najwłaściwszym sposobem działania jest, być może, powstrzymanie się od działania - powiedział sam do siebie. Po przeczytaniu listu po raz trzeci doszedł jednak do wniosku, że pozostawienie rzeczy ich biegowi bardziej jeszcze niebezpieczne stać się może dla Świętej Sprawy niż dla niego samego.

---

## *Stefan Themerson jako filozof*

### **Katedra Przyzwoitości**

(fragmenty wykładu wygłoszonego 11 grudnia 1981 roku w Leyden)

**Kiedy byłem małym chłopcem**, któregoś dnia rano idąc do szkoły spotkałem bandę hyclów. Wielka, obskurna, drewniana skrzynia na kołach, ciągnięta przez ślepego konia, a z tyłu wielkiej skrzyni zakratowane okno, przez które widać było sforę bezdomnych psów, złapanych i skazanych już na śmierć z wyjątkiem suki w rui, która je tam uwiodła. A hyclów było czterech. Trzech zaganiało, podczas gdy czwarty uzbrojony był w długi kij zakończony linką z ruchomą pętlą jak lasso. Właśnie miał unieść swój kij, żeby schwytać zabłąkanego brązowego kundla, kiedy ja, mały uczeń, wsadziłem stopę umyślnie w sam środek pętli, zdając sobie doskonale sprawę, jak ci gruboskórzy brutale będą mnie kłąć, wyśmiewać, szydzić ze mnie i żartować.

Dlaczego dziś, od chwili kiedy postanowiłem użyć słowa „**pryzwoitość**”, mam to samo uczucie, uczucie, że z premedytacją wkładam stopę w pętlę lassa.

To, co kryje się za słowem „pryzwoitość”, jest nie tylko pobłażliwie wyśmiewane, ale stanowi również obiekt zjadliwych szyderstw i kpin.

(...)

Nie zamierzam mówić o Etyce, ponieważ Etyka mnie nie interesuje. A Etyka mnie nie interesuje dlatego, że **interesuje mnie to, o czym jest Etyka**. Nie jest to bynajmniej paradoks. Mnie interesuje to, o czym jest Etyka, a Ja — nie. Ja, Akademicką Boginię Etyki, interesuje wyłącznie Ona sama. Mnie **interesuje zachowanie etyczne**, ale ją interesuje

jedynie terminologia etyczna. Przez ostatnie osiemdziesiąt lat ostrzyła swe narzędzia lingwistyczne, ale uważa, że ich użycie damie nie przystoi. Pozwolę więc sobie zostawić ją i jej narzędzia akademickiej, odciętej od świata wyspie Robinsona Crusoe i wrócę do tego, co powinno być, a nie jest, jej przedmiotem, mianowicie: do zjawisk etycznych.

**Kłopot ze zjawiskami etycznymi** polega na tym, że niektóre z nich zostały odkryte, niektóre zaś wynalezione. Te, które zostały wynalezione, wcześniej nie istniały i możemy je nazwać Kulturowymi Zjawiskami Etycznymi. Nietrudno kilka z nich wymienić: Dziesięcioro Przykazań, Kodeks Napoleoński, Zasady Krytyki Literackiej czy Regulamin policyjny. Ale co z tymi, które istniały wcześniej i które możemy nazwać Biologicznymi Zjawiskami Kulturowymi? Czy rzeczywiście było coś takiego? Czy mamy jakiegokolwiek dowody ich istnienia? Ba! Przecież sama moja obecność tutaj, przed Państwem, jest ich dowodem. (...)

**Dowodem na to, że kiedy byłem mały i bezbronny, moja matka nie zjadła mnie, nawet wtedy, gdy była bardzo głodna.** I obecność państwa tutaj jest dowodem, że Wasze matki Was nie pozjadały. I zgodzicie się Państwo ze mną, że nie pozjadały nas nie dlatego, że mógł je przed tym powstrzymać lub nie powstrzymać jakiś ksiądz czy policjant. I lwica także nie miała zwyczaju zjadania swych małych, na miliony lat przed tym nim pożarła Chrześcijanina, który mógłby przekazać jej Słowo Boże. Nie tylko ich nie zjadała, ale lizała je z całą łagodnością swego czerwonego, szorstkiego, cuchnącego języka. Dlatego właśnie w pierwszej części swej tezy powiedziałem, że **łagodność jest biologiczna**. Biologiczna w sensie genetycznym. Jest ona zarówno genetyczna, jak i etyczna.

**Jaka szkoda, że filozofowie umieścili Naturę i Etykę w dwóch różnych szufladach.** Nie ma żadnego powodu, żeby „etycznymi” nazywać jedynie ten normatywny rodzaj zachowań naszej struktury mózgowej, który odpowiada na „rób!”, „nie rób!”, „musisz!”, „powinieneś!”, „dobrze!”, „źle!”, pochodzące od władz boskich lub cywilnych, a pomijać te, które wyzwalane są przez hormony czy feromony. To ostatnie, genetyczne uwarunkowanie postępowania jest o wiele silniejsze i bardziej znaczące. To właśnie ono umożliwia gatunkom przetrwanie. (...)

Czy nie powinniśmy utworzyć **Katedry Przyzwoitości** na naszych uczelniach? **Katedry Fizyki Przyzwoitości** i **Katedry Chemii Molekularnej Łagodności**? Wydziału Altruizmu? Studium Uprzejmości? Raportu Kinseya o niesamolubnym zachowaniu się osób płci obu? Instytutu Badań nad trudnościami strukturalnymi w mechanice międzyrządowych dobrych obyczajów?

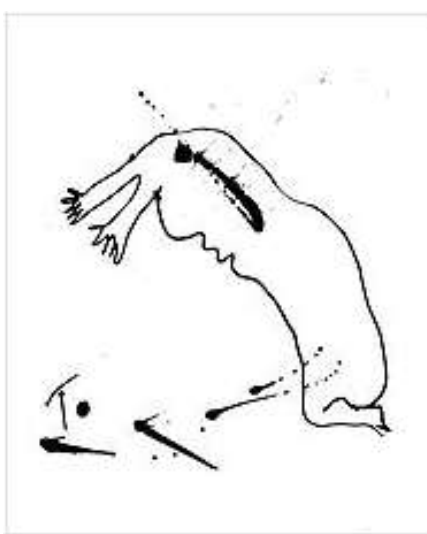
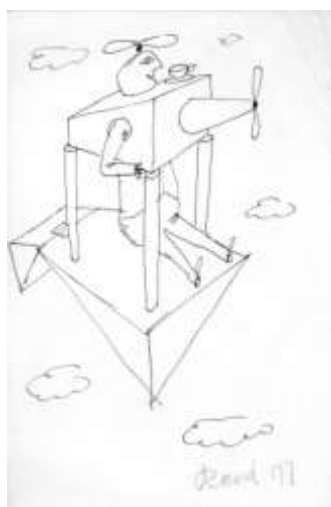
Spośród ludzi, którzy nie chcą słyszeć o Pierworodnej Cnocie Łagodności i wolą wierzyć w Pierworodny Grzech Zła, niektórzy są zdania, że wszyscy popełnialibyśmy wszystkie możliwe grzechy, cały czas, przy każdej okazji, gdyby nie dwa powody: pierwszy wysuwa kleryk głosząc, że Tam po śmierci czeka nas system nagród; drugi zaś — policjant, który nas przestrzega, że Tu na ziemi istnieje system kar. (...)

Wszyscy unikamy policjanta, kiedy łamiemy prawo, ale oczekujemy, że będzie gdzieś niedaleko w chwili, kiedy sami zostaniemy napadnięci. Jednak kiedy widzimy, jak policjant prowadzi człowieka skutego kajdankami, zielonego ze strachu, nie do klatki w ZOO, gdzie moglibyśmy obserwować, co się tam będzie działo, ale za Zamknięte Drzwi posterunku policji, nasze uczucia są co najmniej mieszane. Nie lubimy zamkniętych drzwi, za którymi jedna osoba jest we władzy drugiej osoby. Bez względu na to, czy będzie to posterunek policji, więzienie czy zakład dla umysłowo chorych.

*Źródło: Literatura na świecie, nr 7/1987, przełożyli: Anna i Piotr Bikont.*

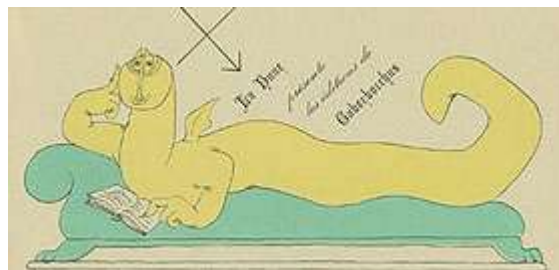
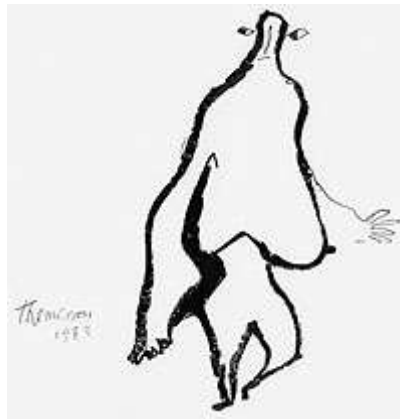
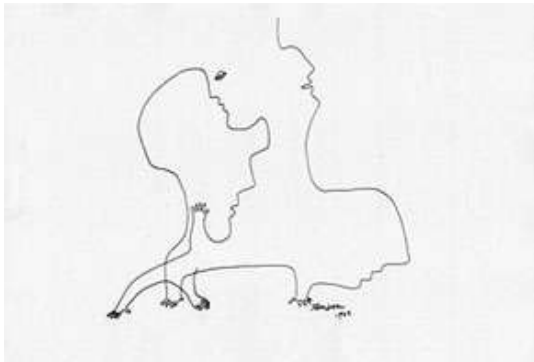
## Rysunki Franciszki Themerson

Źródła: [http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/wy\\_fe\\_festiwal\\_themersonow\\_2004](http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/wy_fe_festiwal_themersonow_2004),  
<http://www.themersonarchive.com/pageCmed.htm>,



# Rysunki Franciszki Themerson

Źródło: <http://www.themersonarchive.com/archive.htm>



# Filmy Franciszki i Stefana Themersonów

## ... które pójda dzicy święci

Na początku lat 30., jako dwudziestolatek, Themerson założył w Warszawie **Spółdzielnię Autorów Filmowych** (SAF), prowadził także pismo *Film Artystyczny* (wydał 2 numery), w którym opublikował m.in. swój istotny tekst teoretyczny dotyczący kina - *O potrzebie tworzenia widzeń*.

Swoje filmy Themersonowie tworzyli głównie za pomocą skonstruowanego przez siebie urządzenia, które umożliwiało fotografowanie klatka po klatce przedmiotów umieszczanych na przezroczystej kalce. Metoda ta stanowiła rozwinięcie (w ruch) fascynacji Themersona fotografiami i była wariacją metod stosowanych w pierwszych filmach Man Raya.

W Polsce Themersonowie zrealizowali kilka filmów, animowaną *Aptekę*, wizualizację poematu Anatola Sterna - *Europa* oraz opowiadkę fabularną *Przygoda człowieka poczciwego*. Dodatkowo zachwycili dwoma udanymi reklamówkami - *Drobiazg melodyjny* oraz *Zwarcie*. Niestety jedynie film *Przygoda...* przetrwał wojnę, pozostałe filmy z okresu polskiego uznawane są za zaginione.

W czasie wojny Themersonowie przenieśli się do Wielkiej Brytanii, gdzie zrealizowali antywojenny *Calling Mr. Smith* oraz badający zależności dźwięku i obrazu *The Eye and the Ear*. Na tym skończyła się filmowa działalność małżeństwa.

W kolejnych latach Stefan Themerson zajmował się głównie pisarstwem, wydał szereg pozycji - książek dla dzieci, powieści przepelnionych groteską i poetyką absurdu. Zmarł w Londynie w 1988 roku.

### *Przygoda człowieka poczciwego*

"Pierwszy zachowany film Themersonów, wspaniały przykład kina wpisujący ich twórczość w nurt najważniejszych dzieł światowej awangardy filmowej. (...) Przedstawia historię urzędnika, który przypadkiem odbiera telefon z wiadomością "Nie będzie dziury w niebie, jeżeli pójdziesz tyłem" i zaczyna swoją drogę przez miasto idąc tyłem. Wzbudza to natychmiastowe reakcje tłumu biegnącego z transparentami "Precz z chodzeniem tyłem". Pojawia się także wędrujących dwóch ludzi z szafą - oczywista inspiracja krótkometrażówki Romana Polańskiego."

### *The eye and the ear*

"Film składa się z czterech części poprzedzanych przez narratora, który tłumaczy zastosowaną w nich technikę wizualizacji. Kolejne utwory są fragmentami kompozycji Karola Szymanowskiego i dobrane są pod względem zróżnicowania tempa i dynamiki. Poszczególne fragmenty filmowe wykorzystują różne techniki animacji, od wielokrotnie eksponowanych fotografów przez abstrakcyjne animacje (...)"

### *Calling Mr Smith*

"Propagandowy film zrealizowany przez małżeństwo Themersonów podczas ich pobytu w Anglii. Film miał za zadanie wezwać otepiętego, biernego obywatela brytyjskiego do zrozumienia sytuacji Polski podczas II wojny światowej. Łączy obrazy polskiej kultury i sztuki niszczonej przez Niemców z upadkiem ich moralności. Wzywa tytułowego "Pana Kowalskiego" do aktywnego zainteresowania się losem Polaków i ich kraju, zrujnowanego przez barbarzyńskich najeźdźców."

Źródło: <http://savagesaints.blogspot.com/2007/12/stefan-themerson-midzywojenna-awangarda.html> (tu można zobaczyć niektóre filmy Themersonów).



# *Stefan Themerson*

## *jako autor czytanek w przedwojennych podręcznikach szkolnych*

### DLACZEGO SIĘ NADYMALI

Felek mówił: „To dlatego, że oni są tacy dumni. Tak się nadymają!” — Kazik mówił, że się nadymają wcale nie dlatego, żeby byli dumni, ale dlatego, że grają na trąbach, w orkiestrze. A ja muszę opowiedzieć wszystko od początku, bo nic jeszcze nie wiecie.

To było w Kobylinie. Jędrzek przyleciał do klasy i mówi: - W niedzielę będą popisy straży ogniowej i...

- I... — zawołali wszyscy — i co?

Ale Jędrzek zrobił tajemniczą minę i nic nie odpowiedział. Więc było już wiadomo, że coś tam przygotowuje. Po lekcjach szedł Tadek z Jędrkiem do domu. - Jędrzek! — mówi Tadek — i... i...?

- I do czego to podobne? straż ogniowa bez orkiestry?

- A gdyby... A gdybyśmy pożyczili im naszej szkolnej...

- No, o to właśnie chodzi!

I było umówione tak: w niedzielę rano orkiestra szkoły zbierze się przed magistratem i grając marsza pójdzie na czele strażackiego pochodu na Plac Ćwiczeń, za dobrzyńskie rogatki. I było tak: w niedzielę orkiestra szkoły zebrała się przed magistratem, zagrała marsza i poszła przez ulice. Za nią, czwórkami, strażacy, za strażakami wozy i jeden samochód-motopompa.

Szli ulicą Klonową i grali marsza. A po bokach, na chodnikach, ludzie stoją, podziwiają. Szli ulicą Zieloną i grali marsza.

A oni idą prosto Dobrzyńską szosą na Plac Ćwiczeń.

Grają marsza. A wokoło placu — tłum. A oni na sam środek placu idą, stanęli, marsza skończyli grać. Patrzą: gdzie strażacy?

- Gdzie strażacy? — wołają z tłumu. Rozgląda się orkiestra szkolna, dziwi się:

- Możemy za prędko szli i oni zostali w tyle... Więc czekają.

Minął kwadrans. A ludzie krzyczą: - Zagrajcie coś, bo się przykrzy! Więc zegrali polkę.

Minęło pół godziny. A ludzie krzyczą: - Zagrajcie coś, bo się przykrzy! Więc zegrali walca.

Minęła godzina. A ludzie krzyczą: - Zagrajcie coś, bo się przykrzy! Więc zegrali „Pije Kuba do Jakuba”.

Tadek był czerwony jak mak. Tyle czasu dać w taką wielką trąbę, dajcie spokój, to nie hi-hi! Jędrzek ledwo oddychał, a Kazik już tylko jedną ręką walił w bęben.

A ludzie krzyczą: - Zagrajcie jeszcze marsza!

Więc zegrali jeszcze raz marsza, i wtedy, wreszcie — ale nie na szosie Dobrzyńskiej od strony miasta, ale na drodze z Zielonej Wólki — ukazały się strażackie wozy.

Zajechał na środek placu przed drewnianą wieżą ćwiczeń jeden wóz, a na nim osmoleni, zmordowani strażacy, potem drugi wóz, a na nim pomoczeni, w podartych brezentach strażacy, i wreszcie motopompa, a na motopompie nie strażacy, lecz chłopcy. Chłopcy ze szkoły powszechnej w Zielonej Wólce.

Stał komendant straży ogniowej na wozie i rzekł tak:

- Panie i panowie! Bardzo przepraszam za spóźnienie. Ale będąc na drodze na Plac Ćwiczeń, dostaliśmy wiadomość, że w Zielonej Wólce wybuchł pożar. Orkiestra poszła naprzód, a myśmy skręcili do ognia. Ugasiliśmy go. Pomagali nam dzielnie chłopcy ze szkoły powszechnej w Zielonej Wólce. Stanęli jeden obok drugiego od stawu do domu i podawali wiadrami wodę. Pracowali jak druga motopompa. Przywieźliśmy ich tutaj. Oto są!

W tej chwili ruszyła czerwona motopompa z chłopcami z Zielonej Wólki i objechała siedem razy cały plac ćwiczeń. A chłopcy z Kobyliny zegrali jeszcze raz marsza, chociaż zmęczeni byli bardzo. Trudno jest tyle czasu dać w trąby.

I wtedy to właśnie Felek powiedział, że to wszystko dlatego, bo oni są tacy dumni. Tak się nadymają.

**Autora tak przedstawiano w ówczesnych podręcznikach:** *Stefan Themerson: współczesny autor czytanek wierszem i prozą, zazwyczaj pouczających o stosowaniu pewnych wynalazków, urządzeń.*

**Źródło:** Benedykt Kubski i Stanisław Maykowski, *Wieś w słońcu*. Podręcznik do nauki języka polskiego dla VI klasy szkół powszechnych 2 stopnia, Kurs B, Lwów 1937.

## JAK SIĘ DZIKĄ WODĘ OSWAJA I JAK SIĘ JĄ DO ROBOTY ZAPRZEĞA

Niesie rzeka łodzie, i tratwy, i statki. A czasem niesie domy i drzewa z korzeniami wyrwane. A czasem znów wysycha i berlinki osiadają na mieliźnie.

- Och, ludzie moi złoci, wymyślcie coś, poradzcie!

Dużo dopływów ma Wisła. Z lewej strony i z prawej strony. Żeby choć tylko z jednego z nich, z Soły, usunąć tę wodę, która się niepotrzebnie w czasie powodzi wlewa do Wisły!

Rzekł Andrzej Pierwszy:

- Ja proponuję, żeby po obu brzegach Wisły i po obu brzegach wszystkich dopływów zbudować wysoki mur!

- O! - zawołali - A czy pan wie, ile kilometrów ma Wisła i wszystkie dopływy, i jak wysoki musiałby być ten mur, i jaki gruby, żeby wodę utrzymać? Czy pan obliczył, ile materiału trzeba by zużyć na taki mur?

- Zaraz obliczę - rzekł Andrzej Drugi. I zaczął rachować.

Rachował, rachował, rachował, pięć minut, dziesięć, godzinę, dopisywał zera, i zera, i zera, aż wszystkim się znudziło i zaczęli ziewać.

Wtedy wstał Andrzej Trzeci. A Andrzej Trzeci był inżynierem.

Więc wstał i rzekł:

- Ja proponuję, żeby zacząć od Soły...

- Od Soły! - krzyknęli chórem inżynierowie.

- Mała rzeczka, niby nic. A jak się rozhula, rozbryka... - To fika! - krzyknęli chórem inżynierowie.

- Postawimy w poprzek Soły wielki mur...

- Wielki mur! - krzyknęli chórem inżynierowie.

- 10 pięter wysoki, 300 metrów szeroki, zbudujemy go, koledzy, z betonu...

- Z betonu! - krzyknęli chórem inżynierowie.

- Kiedy powódź zagraża, będzie Soła pod strażą...

- Więc za murem powstanie jezioro - zawołali chórem inżynierowie.

- A gdy susza, to w murze wielkie drzwi się otworzy i wodę się do Wisły wypuści...

- A juźci! - zawołali chórem inżynierowie.

- To nie wszystko, panowie...

- Cóż nam jeszcze pan powie? - spytali chórem koledzy.

- Zbudujemy drugą tamę w Roźnowie...

- W Roźnowie! - zawołali chórem.

- Trzecią też na Dunajcu, proszę panów, w Czorszynie, czwartą, myślę, na Wiśle...

- I na Skawie i Rabie! - dodali chórem inżynierowie.

- To nie wszystko, panowie...

- Cóż nam jeszcze pan powie?

- Na tych tamach zbudujemy wielkie elektrownie. Tyle wody spada z tamy, w takiej wodzie - wielka moc. Elektrowni maszynami niech porusza dzień i noc. Zamiast płynąć po próżnicy i zalewać żyzny łąd - niechaj w chatach i w świetlicy elektryczny wznieca prąd!

- Niechaj w chatach i w świetlicy elektryczny świeci prąd! - zawołali chórem inżynierowie.

Tak zawołali i wzięli się do roboty. Zrobili już tamę na Sole, w Porąbce.

Zrobili już tamę na Dunajcu, w Roźnowie.

Ale dużo jeszcze do zrobienia zostało.

Zrobią i to.

**Źródło:** B. Kubski, F.A. Ossendowski, J. Czechowicz, M. Kotarbiński, Wypisy polskie dla VI klasy szkół powszechnych 3 stopnia, Lwów 1938.

## KASA SZKOLNA I RUMIANEK

Była taka szkoła na wsi,  
wieś się zwała Halna,  
i ta szkoła chciała być  
samowystarczalna.

Miała kasę, w kasie mech,  
a na mchu - ślimaki.  
Jeden ślimak nagle zdechł:  
połknął dwa groszaki.

Zebrali się z wszystkich klas  
i zaczęli radzić.  
Uradzili, póki czas,  
doktora sprowadzić.

- Och, doktorze, prędko, patrz!  
Ślimak połknął kasę,  
w kasie były grosze dwa,  
fundusz naszej klasy!

Słucha doktor, no i w śmiech:  
Po co krzyku tyle?  
Kiedy macie skarbów miech  
Flores Chamomillae! [kwiat rumianku]

Co? Gdzie? Jak?  
- Tam! O! Tak!

Otworzył pan doktor okno,  
odsunął firankę  
i pokazał ugór, het,  
porosły rumiankiem.

Spotkał się raz chrząszcz z chrabąszczem  
- Czego pan się tutaj płacze?

Chodźmy na bok. - Racja, racja.  
Tu nie ugór, tu plantacja.

A Żukowa żuka budzi:  
- Popatrz, ile przyszło ludzi!

A biedronka frrr do bąka:  
- Spójrz, rwą kwiaty bez ogonka!

Zaburczała w górze pszczoła:  
- Szkoła zbiera moje ziola!

Paż królowej stracił głowę:  
- Suszą kwiaty rumiankowe!

Spotkały się dwa komary:  
- Wiesz na co to? Na odwary!

Mucha trutniom bzzzyk w sekrecie:

- To są leki  
dla apteki.  
Wiecie ?

Ach, ty mucho,  
pleciucho,  
co tam szepczesz  
na ucho ?

Jedzie, jedzie kwiat do miasta,  
ale nowy już wyrasta!

Skoczył w górę konik polny:  
- Patrz! znów kwitnie  
Fundusz Szkolny!

Była sobie szkoła na wsi,  
wieś się zwała Halna,  
i ta szkoła była już  
samowystarczalna.

Miała kasę, w kasie skarb:  
sto zeszytów w kratkę,  
półkę książek, pudło farb,  
kredki na dokładkę!

Zebrali się z wszystkich klas -  
- Radź!  
Uradzili: Póki czas,  
jeszcze ziola siać!

## **SYN LEKARZA**

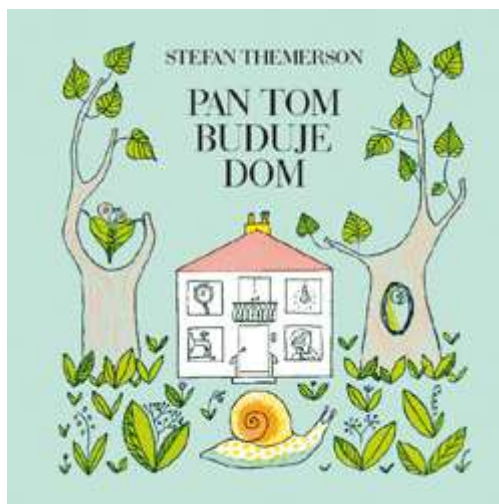
W naszej szkole  
Mój tatuś jest lekarzem;  
Bada, mierzy, waży -  
Temu mówi: „Pij dużo mleka!”  
Temu: „Biegać ci nie pozwolę!”  
A temu, łazikowi: „Przyszedłeś znów?...  
Uciekaj! Do klasy! Jesteś zdrow!”

Czasem w nocy mnie budzi  
Głos jakichś obcych ludzi:  
„Doktorze! Ratunku! Pomocy!”...  
Mój tatuś z łóżka się zrywa,  
Nie patrzy, która godzina,  
Nie patrzy, jaka pogoda.  
Raz, dwa, trzy! Zbiega po schodach...  
Chory go wzywa.  
A ja się chowam pod koldrę  
I śnią mi się różne rzeczy,  
I śni mi się, że bardzo mądry  
I wszystkich potrafię uleczyć.

**Źródło:** Benedykt Kubski i Stanisław Maykowski, Wieś w słońcu. Podręcznik do nauki języka polskiego dla VI klasy szkół powszechnych 2 stopnia, Kurs A, Lwów 1937.

# Stefana Themersona twórczość dla dzieci

## „Pan Tom buduje dom”



„Przyszedł raz pewnego do pana architekta  
Hilarego Kąta pan Tomasz Łebski i rzekł:

- Panie budowniczy!
- Co pan sobie życzy?
- Jestem Łebski Tom,  
chcę zbudować dom.
- A jaki to dom ma być?
- Hm... zwyczajny sobie dom.  
Do mieszkania,  
i do spania,  
tak jak inne domy są...”

**Cudowna książka dla dzieci, w której mogą „zakochać się” również rodzice.** Coś dla miłośników filozoficznego podejścia do prostych, z pozoru nie mających nic wspólnego z filozofią czynności, spraw, zadań - przy tym opowiedziane w dowcipny i mądry sposób.

**Bohater – Pan Tomasz Łebski** zdecydował się zbudować dom. I tak rozpoczyna się nasza wędrówka - podróżujemy przez tajniki różnych dziedzin związanych z wybudowaniem domu. Tom jest obserwatorem, dociekliwym detektywem, a jednocześnie dziwi się światu jak dziecko. Stefan Themerson wyczarowuje dom przed naszymi oczami. Jak pisze autor przedmowy Grzegorz Leszczyński:

„Czytanie książki to jak podróż po zaczarowanym lesie. Wszystko tu może zdziwić, bo wszystko jest czasem śmieszne, czasem zdumiewające. Zdumiewa historia zwykłych przedmiotów, którymi się otaczamy.”

## Niezwykli Państwo Themerson



Był prozaikiem, fizykiem, matematykiem, fotografikiem, twórcą awangardowych i propagandowych filmów, w końcu również autorem poezji semantycznej. **Stefan Themerson - wszechstronny artysta, prawdziwy człowiek renesansu żyjący w XX-wiecznej Europie.**

**Zanim do Płocka trafiły pierwsze seryjnie produkowane radioodbiorniki, w jednym z domów stało już takie, własnoręcznie skonstruowane urządzenie.** Dom należał do Mieczysława Themersona, lekarza, ale i prozaika oraz autora sztuk teatralnych. Nie on był jednak konstruktorem urządzenia. **Stworzył je jego nastoletni wówczas syn Stefan.** Wszystko wskazywało na to, że młodzian zostanie wynalazcą lub chociaż inżynierem. Nic z tego. Mimo że fizyka przez całe życie była jego wielką pasją, że wybrał się do Warszawy, aby ją studiować, Stefan został artystą. Jego prace na zawsze zapisały się w historii filmu i literatury. Themerson eksperymentował z obrazem i językiem. Zaliczał się do tych twórców, dla których dzieło musiało zawsze funkcjonować na więcej niż jednym obszarze.

**Na niwie poezji czy prozy Themerson działał sam. Współautorką jego awangardowych filmów była żona Franciszka.** Ilustrowała również jego książki, służyła radą i była nieodłączną muzą Stefana. Poznali się w Warszawie, w czasie kiedy on był jeszcze studentem, a ona świeżą absolwentką Akademii Sztuk Pięknych. Połączyły ich wspólne poglądy na sztukę, a raczej próba odnalezienia niepowtarzalnego, własnego jej wyrazu. Ich wspólne poszukiwania zaczęły się na dobre w 1930 roku. To wtedy **zaczęli tworzyć bajki dla dzieci.** Stefan pisał, Franciszka je ilustrowała. Razem poszukiwali nietypowych form ich wydania. Zerwali z tekstem pisanym w poziomie, wykorzystywali różne czcionki i ich kolory. **Te przedwojenne bajki Themersonów są dziś trudne do zdobycia.** Dobrze znane są za to "Przygody Pędrka Wyrzutka" wydane już w Londynie w 1951 roku. Główny bohater to nie pies, nie ryba, nie człowiek. Coś pomiędzy, ale na pewno nie skrzyżowanie tych gatunków. Pędrak poszukuje swej tożsamości, a Themerson bawi się językiem. Przypomina tu Raymonda Queneau. Podobnie jak ten francuski prekursor postmodernizmu eksperymentuje ze słowem, znajdując na przykład 27 sposobów wymawiania nazwiska Ach Aha Och.

W tym samym mniej więcej czasie co literackie eksperymenty narodziły się **pierwsze filmy Themersonów.** Z tych nakręconych w Polsce przed wojną w całości zachował się tylko jeden, krótkometrażowa fabuła **"Przygody człowieka poczciwego"**. O wiele wyraźniej nietypową twórczość Stefana i Franciszki oddadzą jednak inne obrazy. W 1935 roku małżonkowie zrealizowali film edukacyjny ostrzegający przed niewłaściwym użyciem urządzeń elektrycznych. Może wydać się to mało prawdopodobne, ale **"Zwarcie"** otrzymało znakomite recenzje. Krytycy wręcz rozplýwali się nad efektami, które Themersonowie uzyskali za pomocą skąpych środków. Pochwały zdobyło również rewelacyjne zgranie obrazu z muzyką skomponowaną przez Witolda Lutosławskiego. Filmowe małżeństwo postanowiło nie udźwiękować w klasyczny sposób swoich obrazów, to byłoby zbyt proste. W poszukiwaniu innowacyjnych rozwiązań zdecydowali się na coś dużo trudniejszego. Obraz miał się komponować z dźwiękiem, ale nie poprzez podłożenie głosu pod mówiącego aktora, a stworzenie odrębnej ścieżki, która jest dopełnieniem filmu i w zasadzie może funkcjonować nawet samodzielnie.

**W 1937 Stefan Themerson wyjechał wraz z żoną do Paryża.** Trzy lata później Franciszka przedostała się do Anglii. Mąż musiał poczekać do 1942 roku. Pierwszym wspólnym dziełem Themersonów na Wyspach Brytyjskich został awangardowy film propagandowy, do którego w owych czasach dodawano jeszcze przymiotnik "sensacyjny" - **"Calling Mr Smith"**. Ten

obraz to niestety początek końca filmowych eksperymentów Themersonów. Film został pocięty przez cenzurę, dla której eksperyment był nie do końca zrozumiały. W czasie wojny Stefanowi udało się pozyskać pieniądze na jeden jeszcze film, po nim nie było już tak łatwo. Emigranci z Polski nie dogadali się z miejscowym środowiskiem przedstawicielei kinematografii.

Nic to jednak dla Stefana. Skoro nie mógł realizować się w jednej z dziedzin artystycznych, to pozostały mu inne. I tak powstał **"Wykład profesora Mmaa" - filozoficzna powieść rozgrywająca się wśród termitów. Książka przyniosła mu wielkie uznanie.** - *Polecam tę książkę, ponieważ jest jędrna, pełna wyrazu, polotu i zjadliwego humoru. Nie mogę obiecać czytelnikowi, że będzie zrywał boki ze śmiechu, ale mogę mu przyrzec cierpką przyjemność płynącą z analizy nonsensu* - pisał o niej Bertrand Russell, laureat literackiej Nagrody Nobla. Themerson dowiódł w niej swej klasy. **Bez teorii Nietzschego, Freuda i Einsteina nie będziemy w stanie jej pojąć, na pewno jednak nie raz nas rozbawi.** Komedia filozoficzna - mało komu udało się taka sztuka.

Taffy był rodem z Walii  
Taffy był osobą która zajmuje się zabieraniem  
W sposób niezgodny z prawem  
Własności należącej do kogoś innego  
I przeznaczaniem jej dla swego własnego użytku i celu.

**Oto fragment poezji semantycznej autorstwa Stefana Themersona.** Był on twórcą jej teorii i pierwszym praktycznym wyznawcą. W znacznym uproszczeniu **chodziło o to, żeby słowa zastąpić ich definicjami.** Z jednej strony miało to na celu rozjaśnienie sytuacji czytającemu, z drugiej chodziło o wytworzenie dystansu i rozbawienie odbiorcy. Themerson tłumaczył to tak: Poezję oprzeć musimy nie na: 'p'='p1'+ '2'+ 'p3' - tak jak je pan znajdziesz w słownikach - lecz na: 'p' *jest prawdziwe*, jeżeli p jest takie, jakim je znajdujemy w życiu.

I nic dziwnego, że twórczość tego wybitnego artysty nie została do końca zrozumiana. Zawsze starał się być prekursorem. Analizując jego dokonania trudno było się odwołać do czegokolwiek. Tak jak w wypadku semantycznej opery **"Święty Franciszek i wilk z Gubbio"**, jedynej w swoim rodzaju dzieła. Stworzył do niej zarówno libretto, jak i muzykę. O wszechstronności Themersona może też świadczyć fakt, że pisał zarówno po polsku, angielsku, jak i po francusku. **Nierzadko konkretne dzieło tworzył od razu w trzech językach.** Pracy oszczędzał nie tylko tłumaczom, ale i wydawcom. Wraz z Franciszką założył w 1948 roku jedno z najbardziej niezwykłych wydawnictw w historii. Mowa o **Gaberbochus Press.** Wydawnictwo miało na celu drukować książki w nietypowej szacie graficznej. Nacisk położono nie tylko na tekst, ale i ilustracje, które miały z nim współgrać. Oczywiście lwią część pracy graficznej wykonywała sama Franciszka. To w Gaberbochus Press ukazały się najbardziej znane książki Themersona "Kardynał Pölätüo", "Tom Harris" oraz "Generał Piesc i inne opowiadania".

Stefan Themerson stworzył w sumie **dziewięć powieści i zbiorów opowiadań, setki wierszy,** z których część do tej pory nie doczekała się wydania w Polsce, **bajki dla dzieci, siedem filmów** i wiele prac, których zakwalifikowanie byłoby wręcz niemożliwe. Tak samo jak niemożliwym okazuje się czasem dobrać do wszystkich ich płaszczyzn. Dzięki temu kolejna lektura dzieł Themersona jest równie fascynująca jak pierwsze z nimi zetknięcie. A wszystko co wydaje nam się trudne jest jednak wyjątkowo proste? Sam artysta nigdy tego nie wykluczał: - Szanowni Słuchacze! - rzekł prof. Mmaa i świat wydał mu się nagle prosty i nieskomplikowany. - Świat wydał mi się nagle prosty i nieskomplikowany - powiedział prof. **Mmaa. Stefan Themerson zmarł we wrześniu 1988 roku. Franciszka dwa miesiące wcześniej.**

Źródło: <http://doza.o2.pl/?s=4097&t=8920>

**Dlaczego właściwie zainteresowałam się twórczością Stefana Themersona?** Oczywiście, coś tam wiedziałam o takim pisarzu, ale zaczęłam go naprawdę czytać i studiować w związku z konwersatorium z literatury emigracyjnej, jakie prowadziłam przez kilka lat na studiach podyplomowych dla nauczycieli - polonistów. Tryb postępowania był następujący: najpierw należało bardzo dobrze przedstawić słuchaczom polski Londyn z czasów tużpowojennych i nieco późniejszych, pokazać im kulturę polską, zakonserwowaną w swojej „przedwojenności”, ale i godną podziwu z powodu inicjatyw kulturalnych („Wiadomości”! teatr i kabaret Hemara!), pryncypiów moralnych i ognia politycznej debaty. Ukazać siłę płynącą z jednoznacznej identyfikacji z polskością, pełną i niezachwianą tożsamość, opartą na pamięci i tradycji, trwającą mimo historii i bez związku z otaczającą rzeczywistością. A potem, gdy już ten obraz mocno zakorzenił się w umysłach słuchaczy – należało zniecka wyciągnąć Themersona!

**Themerson stanowi cudowne antidotum na wszelkie niebezpieczeństwa związane z tradycyjną postawą emigracji,** choć nie jest polemiczny wobec jej cnót. Istnieje nawet kilka wojenno-patriotycznych wierszy Themersona, napisanych w tradycji Słowackiego. Jego awangardowa twórczość pokazuje, że wszystko może być inaczej: tożsamość jest zawsze wątpliwa, a najważniejsza identyfikacja pisarza to poczucie przynależności do międzynarodowej republiki artystów, co zawsze naraża go na niezrozumienie. Twórczość Themersona udowadnia, że dwujęzyczność i wielokulturowość może być szansą, a najważniejszym powołaniem artysty jest stawianie kłopotliwych pytań.

**Themerson jest pisarzem filozoficznym.** Lubi szokować i zaskakiwać. Bardzo dziwnym doświadczeniem jest opowiadanie fabuł utworów Themersona słuchaczom podczas zajęć. W ich oczach można wtedy odczytać niedowierzanie i wahanie: czy ona nie zwariowała? Oto na przykład słuchacze muszą się koniecznie dowiedzieć, że Bayamus miał trzy nogi, a profesor Mmaa był termitem, w związku z czym ssał swoją starą... Nie wszyscy przyjmują to spokojnie.

**Utworky Themersona są precyzyjnie skonstruowanymi powiastkami filozoficznymi.** Ukazały się właśnie *Przygody Pędrek Wyrzutka*, oczywiście z ilustracjami Franciszki Themerson, które są nie mniej filozoficzne niż tekst.

- Ja chciałem Pana Profesora zapytać, kto ja jestem – powiedział Pędrek Wyrzutek.
- Ach! – zachnął się Wielbłąd. – To wcale nie jest pytanie. To jest Oznajmienie, a nie Pytanie. Jeżeli chcesz wiedzieć, kto jesteś, powinieneś spytać wprost: „Kto ja jestem?”
- Kto Pan Profesor jest? – zdziwił się Pędrek Wyrzutek.
- Ja jestem Ach Aha Oho, Wielbłąd i Profesor. Ja jestem Cały Świat minus Cały-Świat-oprócz-mnie. Oto co jestem! – odrzekł Wielbłąd szybko.
- Ale kto ja jestem? – zapytał Pędrek Wyrzutek.
- Ty jesteś Pędrek Wyrzutek. Ty jesteś Cały Świat minus Cały-Świat-oprócz-ciebie. Oto co jesteś! – rzekł Wielbłąd. I dodał: - Dziwne, że sam tego nie wiesz.

*(Stefan Themerson: Przygody Pędrek Wyrzutka, z ilustracjami Franciszki Themerson. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2002)*

**Ta niewielka książeczka jest sokratejską próbą wątpienia i zadawania pytań.** Kim jest Pędrek? Słowikiem, psem, człowiekiem, rybą? To zależy od tego, kto usiłuje go określić.



**Każdy klasyfikuje go inaczej, ale nikt nie rozpoznaje w nim „swego”.** Pędrek błąka się więc po drogach od rozdziału do rozdziału, od przygody do przygody. Każda tożsamość przyznana mu z zewnątrz jest nietrafna, bo Pęderek jest hybrydą. Wreszcie rozpoznaje się w lustrze jako młodsze alter ego autora. Więc może przynajmniej tożsamość wewnętrzna, autoidentyfikacja jest pewna? O tym mówi wiersz *Jestem księdzem...*, który przytaczam w przekładzie Klary Kopcińskiej:

Jestem księdzem  
Mam własną religię  
Niepodobną do żadnej z waszych.  
Mam jednego parafianina:  
Siebie.  
Ale nawet on  
Przychodzi i odchodzi jak chce  
Nie nazbyt wierny.

Przypominam sobie ten utwór dość często. Przydaje się na różne okazje, bardzo spokojnie określa bowiem sytuację uwikłania w wierność/niewierność wobec siebie, traktuje ją jako normalny proces dochodzenia i odchodzenia. To samo doświadczenie wewnętrzne inni opisaliby jako dramat.

**U Themersona spotkać można paradę problemów filozoficznych, które dopiero w ostatnich latach znalazły się w centrum dyskusji: tożsamość/nietożsamość, inność, niepełna identyfikacja.** Jakosć wynikają one ze znanej mu tradycji angielskiej filozofii między realizmem Bertranda Russella a filozofią analityczną, ale i tu potrafił zadać własne pytania i ukazać nieoczywiste, a najczęściej bardzo radykalne konsekwencje przyjętych założeń. **Themerson zawsze jednak umiał patrzeć niezwykle przyszłościowo:** tworzył filmy eksperymentalne, gdy myślenie o możliwościach artystycznych filmu było jeszcze bardzo nowe. Być może też pisarstwo Themersona, integralnie zrośnięte z ilustracjami Franciszki Themerson, tworzy nowy wymiar współpracy między tekstem a obrazem. **I słowo i rysunek mają równą moc burzenia pozornych oczywistości i otwierania umysłów.**

ANNA NASIŁOWSKA: *historyk i krytyk literatury, pracownik IBL PAN.*

Źródło: <http://gu.us.edu.pl/node/242411>



Ewa Kraskowska

## Stefan Themerson i logic fiction

**Stefan Themerson był twórcą i myślicielem**, który w zaskakującej różnorodności form, dyskursów i gatunków **wyrażał zawsze, od pierwszych do ostatnich swoich dzieł, jedno i to samo, konsekwentne przesłanie etyczne**. Aby nadać mu dostateczną moc perswazyjną, nie cofał się nawet przed retoryką sloganu, hasła politycznego czy manifestu, choć z drugiej strony **polityka, propaganda i wszelka ideologia były mu szczerze nienawistne** (o ile w ogóle pojęcie nienawiści można odnieść do jego własnego systemu wartości). **Zobaczyć świat z innego punktu widzenia**. Przyzwoitość Metod jest Celem Celów. **Tylko ci, którzy Postępują Etycznie, są w stanie przetrwać jako gatunek**. Aksjomaty są śmiertelne, polityka jest śmiertelna, poezja jest śmiertelna, dobre maniery są nieśmiertelne. **JEST etyki to jest JEST fizyki. Łagodność jest wrodzona, agresja nabyta** - tak oto nauczał autor Bayamusa, od filmowej *Przygody człowieka poczciwego* (1937) zaczynając, aż po powieściową, pośmiertnie wydaną *Wyspę Hobsona* (1988).

**Przeciwnik wszelkiego szufladkowania**, które nazywał „myśleniem w kategoriach klas” (czy też, bardziej literacko, „myśleniem za pomocą etykietek żółknących nad szufladami, na które podzielono świat”) i któremu przeciwstawiał „myślenie w kategoriach współrzędnych” (czyli zmiennych), sam stał się, jako artysta, do pewnego stopnia jego ofiarą. Zamknięty w szufladce z nalepką „Przedstawiciel Awangardy” (któremu ot!, zdarzyło się napisać kilka powiastek dla dzieci), nie ma zbyt wielkiej szansy, by dotrzeć, jako pisarz, ze swoim przesłaniem do Szarego Człowieka, na którym w istocie najbardziej mu zależy. A przecież jest autorem nie tylko eksperymentalnych, trudnych w odbiorze form w rodzaju collage'ów filmowych czy opery semantycznej, ale także - a w późnej fazie twórczości właściwie wyłącznie - atrakcyjnych z punktu widzenia przeciętnego czytelnika powieści, w których dominują wątki sensacyjne rodem z political thrillers, a postacie są tak pomyślane, by można się było z nimi identyfikować. Myślę tu przede wszystkim o dwóch ostatnich książkach: *Euklides był osłem* (w Anglii opublikowanej pod bardziej „thrillerowym” tytułem *The Mystery of the Sardine*) i *Wyspa Hobsona*, ale właściwe literaturze sensacyjno-rozrywkowej motywy fabularne oraz rozwiązania konstrukcyjne występowały u Themersona właściwie zawsze.

**Jedną z głównych figur organizujących jego wyobraźnię i światopogląd jest droga**. Filmowa „humoreska irracjonalna” obojga Themersonów, jaką jest *Przygoda człowieka poczciwego*, ma podtytuł, który głosi, że: „nie będzie dziury w niebie, jeśli pójdziesz tyłem”, a w napisanym przez Stefana po latach komentarzu czytamy: *Autorzy tego filmu [...] całe życie próbowali chodzić tyłem, ale naprzód. I wolą to od chodzenia całą parą przodem, ale wstecz*. Bohaterowie prawie wszystkich opowiadań i powieści Themersona mają wyraźne **skłonności perypatetyckie - wciąż dokądś zmierzają, gdzie się przemieszczają, rozmyślają i perorują w trakcie przechadzki**, przebywają w stale innych częściach globu, jak na przykład polski emigrant generał Piesc, który w dodatku wszędzie, gdzie się zjawia, płodzi nieślubne dzieci. Wieloznaczna droga to nie tylko fizyczne przemieszczanie się w przestrzeni (które zawsze owocuje zmianą punktu widzenia), to także metoda (czyli środki, sposoby osiągnięcia celu) oraz dochodzenie (czyli śledztwo). **Ta pierwsza ma być przyzwoita i ważniejsza od celu - przeciwnie niż w makiawelicznej sentencji o celu uświęcającym środki**. Do celu, punktu dojścia, wcale nie trzeba zmierzać drogą najkrótszą; częściej, jak w *Historii jednej szczypawki*, jak w *Bayamusie*, właściwie jest wybrać drogę okrężną i nie wybrzydzać, gdy cel okaże się tożsamy z punktem wyjścia.

W swoich ostatnich powieściach **Themerson często ukazuje ludzi pochłoniętych dążeniem do jakiegoś celu**, owładniętych ideą lub misją - **uczonego**, który nie liczy się z tym, że jego wynalazki będą niosły śmierć niewinnym istnieniom, **despotycznego władcę**, który wierzy, że działa dla dobra narodu, **terrorystę**, który wysadza w powietrze niewłaściwy dom i zabija

niewłaściwych ludzi, **wierzącego w reinkarnację multimilionera**, który w imię tej wiary poddaje eksperymentowi socjotechnicznemu gromadę osób. Schemat śledztwa, dochodzenia, rozwiązywania zagadki kryminalnej stanowi z kolei kanwę konstrukcyjną tak różnych utworów, jak wczesne opowiadania *Most św. Ludwika*, *Śledztwo* i pierwsza powieść *Wykład profesora Mmaa*, późniejsze i pisane już po angielsku *Hau! Hau! czyli kto zabił Ryszarda Wagnera i Special Branch* [Wydział do Spraw Specjalnych], a *Tom Harris*, *Euklides* i *Wyspa Hobsona* wprost nie mogą się bez niego obejść.

**Nauka i technika, władza i polityka, wojny „gorące” i „zimne”, religia, pieniądz**, a w szczególnych sytuacjach także sztuka, zwłaszcza poezja, taka, która wypacza właściwy sens słów i czyni z nich niebezpieczne zaklęcia - to wszystko są dla Themersona sfery ludzkich działań, w których ważne są cele, a nie środki. **To także sfery wartości - zauważmy - tradycyjnie męskich.** W swoich pierwszych powojennych powieściach i opowiadaniach Themerson komentował i ukazywał w krzywym lustrze groteski głównie takie właśnie, męskie uniwersum - w *Wykładzie profesora Mmaa* sparodiował całą historię myśli zachodniej, czyli w istocie dorobek „wielkich białych ojców”, podobnie czyniąc w *Kardynale Pölätiö* (ze szczególnym naciskiem na logikę i scholastykę), w *Generale Piescu* rozliczył się z męskocentrycznym, uosobionym przez tytułowego bohatera, stereotypem polskości, a także napisał własny wariant mitu faustycznego (Piesc to Pięść, właściwie Pięściewicki, a Pięść to Faust), w *Tomie Harrisie* - stworzył postać ekscentrycznego wynalazcy. W każdym z tych utworów myśl/idea ujawniała swe powiązania z władzą, ta zaś - z przymocą, gwałtem, niesprawiedliwością i wojną; punktem newralgicznym stawał się zawsze problem faszyzmu jako systemu rasistowskiego i totalitarnego.

Od pewnego momentu **pierwszoplanowym postaciom męskim zaczynają w tej prozie towarzyszyć znaczące postacie żeńskie**, wytwarzające wokół siebie jakby enklawy kobiecości w tej fallogocentrycznej przestrzeni. Przy kardynale (który przy całej swojej ujmującej osobowości potrafi bywać złowrogi i krwiożerczy, zwłaszcza gdy idzie o jego nieślubnego syna, Guillaume Apollinaire'a) pojawia się księżna Zuppa (znajdziemy ją później w *Generale* i w *Wyspie Hobsona*), przy Piescu - panna Prentice (obecna też w *Euklidesie*), przy Harrisie - ocalona z holocaustu pani Holcman. Z każdą następną książką rozrasta się ta przestrzeń kobieca, w *Euklidesie* skomplikowane nici powiązań między poszczególnymi postaciami przecinają się w osobie lady Cooper, która - wraz z księżną Zuppą i panią Shepherd - odegra ważną rolę w *Wyspie*. To między księżną i panią Shepherd odbędzie się w tej ostatniej powieści, będącej przecież **literackim i filozoficznym testamentem Stefana Themersona, jeden z najważniejszych dialogów w całej jego twórczości:**

- Księżno Zuppa, mówiła pani, że niektórzy ludzie wierzą w Boga, a pani wierzy w Przyzwoitość.

- Tak, pani Shepherd.

- Ale Przyzwoitość nie stworzyła świata, prawda?

- Nie, ale to mnie nie obchodzi, to fizycy powinni zbadać, jakim sposobem te wielkie kamienne kule krążą wokół siebie. Można jednak powiedzieć, że Przyzwoitość stworzyła nas, ludzi. Bez Przyzwoitości matki i ojcowie pożarliby swoje dzieci natychmiast po wydaniu ich na świat i wszystko skończyłoby się, zanimby się jeszcze zaczęło.

- Ale to, o czym pani mówi, księżno Zuppa, to nie Przyzwoitość. To, o czym pani mówi, to przecież miłość, nie sądzi pani?

- O nie, pani Shepherd. Niech się pani strzeże miłości. Miłość jest okrutna, a przyzwoitość łagodna. Z miłości powstaje nienawiść. Proszę sobie wyobrazić, że się pani we mnie zakochała, pani Shepherd. Natychmiast zaczęłaby pani nienawidzić doktora Goldfingera.

- Mówi pani, księżno Zuppa, że miłość rodzi nienawiść. A przyzwoitość, co ona rodzi?

- Niestety, pani Shepherd, z przyzwoitości powstaje miłość i to jest nasze ludzkie błędne koło.

**Sprzymierzeńcami kobiecości w łagodzeniu dolegliwości tego świata, w zaokrągleniu jego kantów, w praktykowaniu dobrych manier,** bywają u Themersona różnego autoramentu **outsiderzy, Wyrzutkowie, mutanci, a także Starość,** którą w ostatnich powieściach uosabiają lady Cooper i porte parole autora - Sean D'Earth, oraz Młodość - ta ostatnia zwłaszcza w postaci hiper-super-post-punkowej wnuczki Seana, Debory. Sojusz Starości, Młodości, Kobiecości i Inności to przymierze tego, co niezdefiniowane, przejściowe, łagodne i peryferyjne przeciwko temu, co jednoznaczne, niewzruszone, agresywne i scentralizowane. W jednym ze swoich późnych wierszy pisarz stwierdził:

Gramatycznie - wydaje mi się,  
że w ogóle nie jestem rzeczownikiem.  
Jestem czasownikiem.  
Przez miliardy lat nie byłem.  
Potem zacząłem się dziać.  
Teraz się dzieję.  
I wkrótce przestanę się dziać.  
To są cechy czasownika,  
a nie rzeczownika...

*(przełożyła Klara Kopcińska)*

**Fikcja fabularna - powieść i dramat - to według Themersona równie skuteczne narzędzie badania świata, co nauka.** Proszę nie myśleć - pisał w eseju Faktor T - że nauka jest bezsilna, kiedy nie może wykonać eksperymentu. Jeśli nie może wykonać eksperymentu, ma prawo wyobrazić sobie, że go przeprowadza. Jeśli nie możemy się odwołać bezpośrednio do Rzeczywistości, możemy wezwać na pomoc Wyobraźnię. [...] Nie można przyprowadzić do laboratorium Hamleta, braci Karamazow czy niepiśmiennej dziewczyny z Domremy i poddać ich obserwacji w sztucznie zaaranżowanych warunkach. Ale można to zrobić na kartach powieści lub na scenie teatru.

**Taki rodzaj twórczości eksperymentalnej określał autor mianem logic-fiction** i nie pozwalał literaturze zatonać w tekstowym oceanie. Mimo że jego utwory aż proszą się, by je analizować i opisywać w kategoriach **estetyki postmodernistycznej - są intertekstualne, labiryntowe, kłaczowate, ostentacyjnie fikcjonalne, zacierają się w nich granica między wysokim, awangardowym artyzmem a gatunkami popularnymi** - to obcując z nimi pamiętać trzeba o ich głębokim związku z samą esencją życia. I chyba właśnie dzięki temu związkowi twórczość Themersona wciąż pozostaje dziełem otwartym, z każdą dekadą zapraszającym do siebie coraz to nowych odbiorców - znajdują w nim coś dla siebie feministki i ekolodzy, postkolonialści i zwolennicy wszelakich queer theories, pesymiści i optymiści cywilizacyjni. **A co on sam sądziłby dziś o świecie i o gatunku ludzkim?** Gdyby jakimś sposobem udało się go o to spytać, wyjąłby pewnie fajkę z ust, powiedział O, dear!, z powrotem zacisnął zęby na fajce i zamilkł na czas dłuższy.

EWA KRASKOWSKA: *historyk i teoretyk literatury. Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autorka rozprawy **Twórczość Stefana Themersona – dwujęzyczność a literatura** (Wrocław 1989). Tłumaczka prac S. Themersona, *Factor T* („*Twórczość*” 1990, nr 11) i *Wyspa Hobsona* (Warszawa 1997).*

Historia Archiwum Themersonów zaczyna się w Londynie w 1989 roku, a więc w rok po śmierci Franciszki i Stefana Themersonów, kiedy to Jasia Reichardt i Nick Wadley podjęli wspólnie decyzję o konieczności skompletowania i uporządkowania ogromnej ilości materiałów, stanowiących świadectwo twórczej pracy obojga artystów. Materiały zostały wprawdzie przeniesione z londyńskiego domu Themersonów w Maida Vale do Belsize Park. Praca nad systematycznym porządkiem zbiorów zajęła kilka lat i wymagała współuczestnictwa wielu osób, wśród których są Helen Carpenter z Londynu, Klara Kopcińska z Warszawy, która spędziła w Londynie kilka miesięcy w latach 1989-1990, opracowując ogólny zarys zbiorów, a także Małgosia Sady, tłumaczka poezji z Lublina, która знаła Themersonów i przyjeżdżała do Londynu kilkakrotnie w 1990 roku, aby pomagać w pracach nad zbiorami.

Materiały zebrane w londyńskim Archiwum Themersonów mają charakter różnorodny, jak różnorodna i wieloaspektowa była ich twórczość. Zbiory obejmują kilka kategorii tematycznych: film, książki, malarstwo, ilustracje, projekty graficzne, muzykę, poezję, edytorstwo oraz projekty teatralne. W kolejnych działach Archiwum znalazły się pisma Stefana Themersona, tj. książki, czasopisma, pamflety, pisane w różnych językach i publikowane w rozmaitych edycjach; jego rękopisy, maszynopisy w językach: angielskim, polskim i francuskim; jego rysunki, eksperymentalne prace typograficzne; nagrania z wykładów i odczytów. Dorobek Franciszki Themerson obejmuje rysunki, obrazy i ilustracje, fotografie jej dzieł oraz książki i czasopisma z jej pracami, a także jej projekty teatralne.

Odrębny dział poświęcony jest wydawnictwu Gaberbocchus Press założonemu przez Themersonów w 1948 roku. Zawiera on obszerną korespondencję z autorami i wydawcami, opracowania graficzne do poszczególnych edycji, a także materiały reklamowe i druki ulotne. Zbiory obejmują również historię wydawnictwa Gaberbocchus Press oraz historię Gaberbocchus Common Room.

W londyńskim Archiwum znajdują się też materiały związane z historią Polskiej Jednostki Filmowej w Londynie oraz nagranie przedstawiające Franciszkę, pracującą jako kartograf dla polskiego rządu na wygnaniu podczas drugiej wojny światowej. Osobny dział stanowią publikacje na temat Themersonów, filmy ich autorstwa oraz rozmaite pamiątki.

**Prace nad utworzeniem Archiwum Themersonów w Polsce rozpoczęły się w 1999 roku.** Jasia Reichardt – spadkobierczyni Themersonów – poszukiwała w Polsce miejsca, w którym mogłoby ono powstać. Z wielu różnych względów **wyбір padł na Uniwersytet Śląski w Katowicach**. W ciągu kolejnych lat staraniem władz Wydziału Filologicznego i Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej przewieziono z Londynu materiały składające się na zbiory. Archiwum w Katowicach powstało na mocy zarządzenia JM Rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. dra hab. Tadeusza Sławka. Katowickie zbiory zgromadzone w wydzielonych pomieszczeniach Biblioteki Polonistycznej obejmują m. in. książki Themersonów, publikacje wydawnictwa Gaberbocchus Press, oryginalne rysunki Stefana i Franciszki, projekty okładek książkowych, fotografie, bogaty zbiór obcojęzycznych czasopism awangardowych, zbieranych przez Stefana, rękopisy i maszynopisy, plakaty, a także memorabilia.

**Oficjalne otwarcie Archiwum miało miejsce 21 listopada 2002 roku**, a wśród gości znaleźli się znawcy i wielbiciel twórczości Themersonów, m. in. Jerzy Bralczyk, Ewa Kraskowska, Klara Kopcińska, Józef Piwkowski, Małgorzata Sady. Wiesław Uchański z wydawnictwa „Iskry” przywiózł na otwarcie wydaną w pięknej szacie graficznej reedycję Przygód Pędrka Wyrzutka. Uroczystość uświetnili swą obecnością ofiarodawcy Archiwum: Jasia Reichardt i Nick Wadley.

**Archiwum to nie muzeum** – na tym podstawowym przekonaniu opiera się działalność Archiwum w Katowicach. Decyduje o tym charakter dzieła Themersonów – twórców „niepokornych”, którzy zawsze ustawiali swoją twórczość pod prąd panujących mód i obyczajów dominujących w artystycznym establishmentie. Kolekcjonowanie, systematyzowanie i porządkowanie rozmaitych materiałów związanych z twórczością obojga artystów, podobnie jak popularyzowanie ich dzieła, w oczywisty sposób stanowi ważny element działalności Archiwum. Zgodnie z tą ideą opracowywany jest w tej chwili projekt grantu, który obejmie swym zasięgiem Themersonistów z Polski i zagranicy. W ramach tego projektu przewidziana jest konferencja naukowa oraz szereg publikacji omawiających

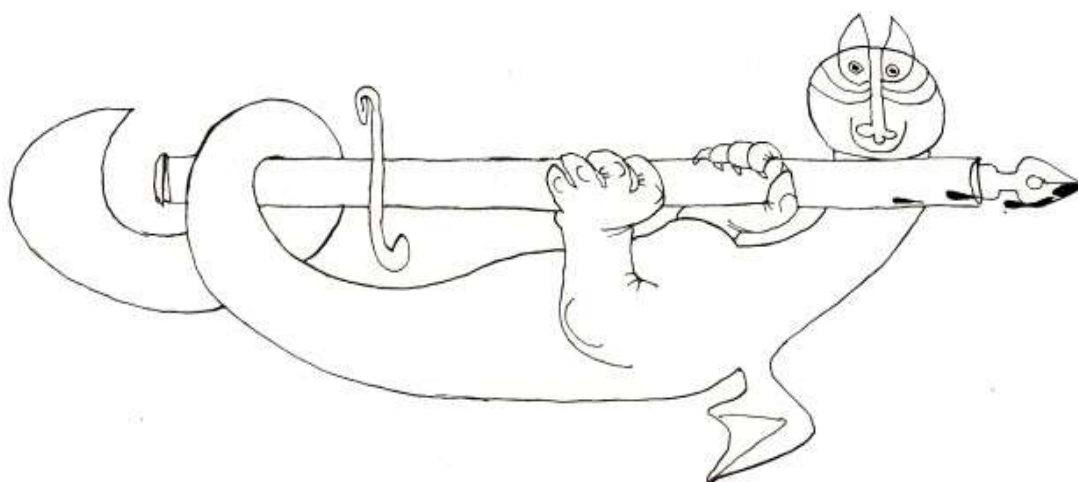
dorobek twórczy Themersonów. Wydawnictwo UŚ przygotowuje w tej chwili edycję Polskich wierszy Stefana Themersona.

Niepokorność, twórczy krytycyzm Themersonów, a także postrzeganie ludzi i rzeczy w krzywym zwierciadle inspirują oryginalny model myślenia o świecie. Ten model myślenia ma być właśnie inspiracją, szczególnego rodzaju zaszczepieniem, które umożliwiłoby wielostronny ogląd zjawisk świata, w którym żyjemy. Jest to ten aspekt działalności Archiwum, który wykracza daleko poza biblioteczne półki i kolejne działy archiwalnych szuflad.

ADAM DZIADEK: *historyk i teoretyk literatury. Adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej UŚ. Tłumacz z języka francuskiego (prace J. Derridy i R. Barthesa). Kurator Archiwum Themersonów w Polsce.* Źródło: <http://gu.us.edu.pl/node/242381>

## ARCHIWUM THEMERSONÓW W POLSCE THEMERSON ARCHIVE IN POLAND

<http://themersons.us.edu.pl>; e-mail: [themersons@us.edu.pl](mailto:themersons@us.edu.pl)



## UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

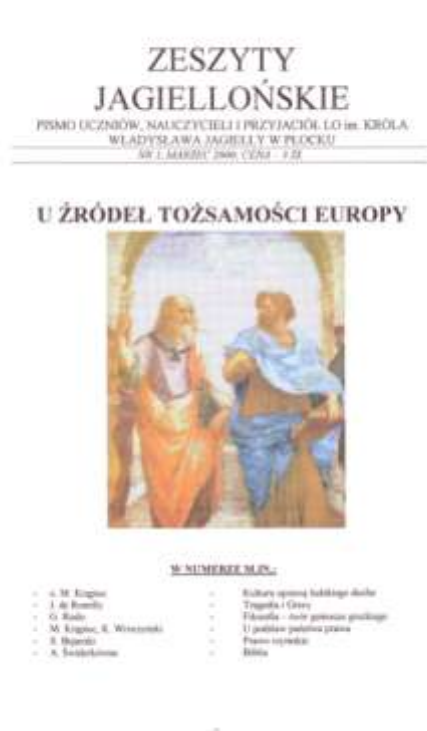
Źródła artykułów opublikowanych w 43 nr. „Zeszytów Jagiellońskich”:



**DZIENNIK POLSKI**



# 10 lat „Zeszytów Jagiellońskich”



**Wystawa**  
**okolicznościowa w szkolnej bibliotece**  
**z okazji 10-lecia pisma popularnonaukowego,**  
**ukazującego się w naszej szkole**



**marzec 2010**  
**LO im. Władysława Jagiełły**

